

poszukiwania

Nr 10-11/2009 (10-11) LISTOPAD-GRUDZIEŃ 2009
www.poszukiwania.com.pl



MACHAJ

- Z dziennika poszukiwacza
- Dotknąć przeszłości
- Wigilia
- Armia Andersa w piwnicy

Wygraj wykrywacz metali
Rutus PROXIMA

Nowy wykrywacz metali
już czeka na Ciebie !!!



Konkurs.poszukiwania.pl

Redaktor naczelny:
Rafał Kruk
r.kruk@poszukiwania.com.pl

Zespół redakcyjny:
Weteryna
Jarosław „Jaro” Ciemiński
Mariusz Bąk
Marek Kulig

Współpraca:
Yedyny
Andrzej Szutowicz

Zdjęcie na okładce
i zdjęcia w artykułach,
o ile nie zaznaczono inaczej:
archiwum Portalu
Poszukiwania.pl

Reklama i Marketing:
reklama@poszukiwania.com.pl

Redakcja:
redakcja@poszukiwania.com.pl
tel. 0 694 839 871

Reprodukcja i przedruk
wyłącznie za zgodą autora.
Gazeta działa na zasadach
dziennikarstwa obywatel-
skiego otwierając swoje łamy
dla każdego autora.

Redakcja zastrzega sobie
prawo do redagowania
i skracania dostarczonych
tekstów.

Redakcja nie ponosi
odpowiedzialności za
treść reklam i artykułów
sponsorowanych.

Polskie Towarzystwo Badań Historycznych w Będzinie wraz z miesięcznikiem Poszukiwania podjęło starania o uruchomienie nowych projektów na rok 2010. Jak pisaliśmy w poprzednich numerach jest wiele interesujących tematów, natomiast na przełomie stycznia/lutego 2010 r. przeprowadzimy pierwsze badania powierzchniowe lokalizujące dwa pojazdy z okresu II Wojny Światowej. Pozytywna Weryfikacja uruchomi procedurę ich wydobycia i przekazania do jednego z muzeów, z którymi stale współpracujemy.

Ostatnio obiegła świat wiadomość o dokonanej kradzieży na terenie obozu Auschwitz. Napis nad bramą będący świadectwem i niemym świadkiem cierpienia i śmierci milionów ludzi został skradziony. Od razu pojawiły się pytania kto i dlaczego mógł dokonać takiego czynu. My natomiast zadajmy sobie inne pytanie – co się dzieje z ludźmi, że nawet z takiego miejsca jakim jest Auschwitz potrafią dokonać kradzieży?

*Rafał Kruk
r.kruk@poszukiwania.com.pl*

SPIS TREŚCI

5	Konkurs „literacki” na opowiadanie lub artykuł – Wygraj wykrywacz
8	Cała prawda o...
11	Dotknąć przeszłości
12	Epizod z powstania
15	Z dziennika poszukiwacza
18	Machaj
21	Muzeum PRL
23	Odwitanie
27	Łuski niemieckie 1916-1918
33	Amunicja 7,62x54R Mosin produkcji nie rosyjskiej w latach 1905-1917
38	Oficer
40	Odkrycie w piwnicy – Pamiątki po Armii Andersa
44	Skok po życie
46	Wyniki konkursu fotograficznego
48	Anticus Armand
51	Wigilia
53	Historie z ziemi wyssane
56	Zamek Wedłów w Prostymy
63	Jaskinia w Pańskiej Górze
64	Ptasi konfident
66	Polskie Towarzystwo Badań Historycznych w Będzinie

Konkurs „literacki” na opowiadanie lub artykuł

Portal Poszukiwania.pl zaprasza wszystkich zainteresowanych do udziału w niesamowitym konkursie, w którym główną nagrodą jest WYKRYWACZ firmy RUTUS.



co należy zrobić aby wygrać wykrywacz ????

Wystarczy napisać artykuł, opowiadanie, relacje, a nawet streszczenie książki i wysłać do nas na adres kruku@poszukiwania.pl.

Specjalna komisja wytypuje zwycięską pracę, a jej autor stanie się posiadaczem najlepszego polskiego wykrywacza metalu.

Lista nagród w konkursie:

Miejsce 1 – wykrywacz metali Rutus PROXIMA

Miejsce 2 – ręczny wykrywacz do namierzania PinPointer firmy Teknetics

Miejsce 3 – zestaw książek tematycznych

Miejsce 4 – nagrody książkowe

Miejsce 5 – nagrody książkowe

Miejsce 6 – nagrody książkowe

Miejsce 7 – upominki Garrett

Miejsce 8 – upominki Garrett

Miejsce 9 – upominki Garrett

Miejsce 10 – upominki Garrett

Lista nagród może ulec zmianie wyłącznie na korzyść uczestników.

Łapcie więc za pióra, piszcie i wysyłajcie. Wykrywacz już czeka, aby ze szczęśliwym zwycięzcą przemierzać lasy i pola.

Konkurs trwa od 1 listopada 2009 r. do 30 stycznia 2010 r.

Sponsorem nagrody głównej jest firma RUTUS - www.rutus.com.pl

Regulamin:

Niniejszy konkurs nie jest grą losową w rozumieniu ustawy z dnia 29 lipca 1992 r. o grach i zakładach wzajemnych.

Akcja prowadzona jest na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej i trwa od 1.11.2009 r. do końca 30.01.2010 r.

Pomysłodawcą oraz organizatorem akcji jest Portal Poszukiwania.pl wraz z miesięcznikiem Poszukiwania.

Konkurs ma charakter otwarty.

Przedmiotem konkursu są prace pisemne w formie opowiadania, artykułu wykonane w dowolnej technice z tematyki eksploracji, historii, przygody.

Liczba nadesłanych prac w konkursie jest dowolna.

Każda praca powinno zawierać opis-formularz (informacje te mogą być jako załącznik lub informacja w mailu):

kategoria

tytuł pracy

imię i nazwisko

adres zameldowania autora

telefon kontaktowy

e-mail autora

Zgłoszenie prac następuje poprzez wysłanie pracy i opisu-formularza na adres kruku@poszukiwania.pl. Organizator zastrzega sobie prawo do bezpłatnej reprodukcji prac w prasie, telewizji i Internecie oraz podczas wystawy pokonkursowej i we wszystkich publikacjach związanych z konkursem. Prace będą oceniane w głosowaniu jury, w którego skład wejdą: Kruk Rafał, Maciej Mazur, Piotr Majczak.

Zgłoszone prace prezentowane będą na stronie internetowej www.poszukiwania.pl, gazecie Poszukiwania oraz serwisach pokrewnych zgodnie z kolejnością nadchodzenia. Organizator zastrzega sobie prawo do wycofania z publikacji na stronie internetowej treści, które uzna za obraźliwe.

Terminarz:

nadsyłanie prac: 1 listopad 2009 - 30 styczeń 2010

obradę jury: 1 luty - 1 marzec 2010

ogłoszenie wyników i wręczenie nagród: 15 marzec 2010

Termin uroczystości ogłoszenia wyników i wręczenia nagród może ulec zmianie.

W konkursie zostaną przyznane następujące nagrody:

Miejsce 1 – wykrywacz metali Rutus PROXIMA

Miejsce 2 – ręczny wykrywacz do namierzania PinPointer firmy Teknetics

Miejsce 3 – zestaw książek tematycznych

Miejsce 4 – nagrody książkowe

Miejsce 5 – nagrody książkowe

Miejsce 6 – nagrody książkowe

Miejsce 7 – upominki Garrett

Miejsce 8 – upominki Garrett

Miejsce 9 – upominki Garrett

Miejsce 10 – upominki Garrett

Jury zastrzega sobie prawo do innego podziału nagród.

Nagrody niniejszego konkursu, o ile ich wartość przekracza 760 zł podlegają opodatkowaniu podatkiem dochodowym od osób fizycznych w wysokości 10 % wartości nagrody.

Udział w konkursie jest bezpłatny.

Wzięcie udziału w Konkursie jest równoznaczne z wyrażeniem zgody na wykorzystanie danych osobowych uczestnika zgodnie z przepisami ustawy z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych o ile dane takie będą ujawniane w toku Konkursu i w związku z jego przebiegiem. Zgodnie z art. 24 ust. 1 z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych (Dz. U. Nr 133,

poz. 883) Organizator Konkursu informuje uczestników Konkursu, iż ich dane osobowe będą przechowywane i przetwarzane na podstawie wyrażonej dobrowolnie przez uczestnika Konkursu zgody, w siedzibie Organizatora, wyłącznie w związku z wykonaniem postanowień niniejszego Regulaminu oraz w celu przesyłania uczestnikom materiałów reklamowych, informacji o kolejnych akcjach i konkursach oraz badań ankietowych organizowanych przez Organizatora konkursu. Każdy z uczestników ma prawo do wglądu swoich danych oraz ich poprawianie. Przekazanie prac konkursowych jest równoznaczne z udzieleniem Organizatorowi zgody na wykorzystanie w/w prac bezterminowo, bez żadnych ograniczeń terytorialnych we wszystkich znanych formach takich jak formy audio, video, druki oraz Internet, jak również prawo na dokonywanie dowolnych opracowań i modyfikacji prac wraz z prawem do wykorzystania wyników opracowania w podanej wyżej formie.

Reklamacje związane ze sposobem przeprowadzenia konkursu będą przyjmowane w formie pisemnej w terminie do 14 dni od momentu poinformowania o wynikach Konkursu.

Reklamacje będą rozpatrywane w terminie do 14 dni od daty ich otrzymania. O wyniku postępowania reklamacyjnego osoby zgłaszające reklamacje zostaną powiadomieni.

Po wyczerpaniu postępowania reklamacyjnego uczestnikowi przysługuje prawo do dochodzenia nie uwzględnionych roszczeń w sądzie właściwym dla siedziby Organizatora konkursu.

Zwycięzca konkursu nie może skutecznie domagać się od Organizatora konkursu wydania nagrody, jeżeli upłynęło 60 dni od daty rozstrzygnięcia konkursu, a zwycięzca nie odebrał nagrody w wyznaczonym terminie z przyczyn niezależnych od Organizatora konkursu. Po tym terminie nagroda przepada na rzecz Organizatora.

WYKRYWACZA JUŻ NIE SZUKAJ... WŁAŚNIE GO ZNALAZŁEŚ!

**NAJLEPSZY W TEJ CENIE
WYKRYWACZ NA RYNKU**

Najlepszy ?

Tak, to prawda:

- * automatyczne strojenie do gruntu
- * zmiana częstotliwości
- * rewelacyjna dyskryminacja klasyczna
- * dyskryminacja wybiórcza 20 punktów
- * znakomite zasięgi
- * identyfikacja cyfrowa 90 poziomów
- * identyfikacja wizualna trójpunktowa
- * programowanie tonów od 1 do 20
- * praca dynamiczna, statyczna, jednoczesna
- * SAT regulowany w 10 poziomach
- * dwa mikroprocesory

NOWY RUTUS

PROxima



RUTUS
DETEKTORY METALI

Gdynia

tel.: 058 - 679 33 14, 0601 284 371

e-mail: rutus@rutus.com.pl, www.rutus.com.pl

Cała prawda o ... Szymon Hanioszyn

Aby dojechać do Krukowa trzeba było skręcić za kapliczką w lewo na drogę zbudowaną z płyt betonowych. Jazda była powolna, ponieważ droga była nierówna, płyty bardzo wystawały, pomiędzy łączeniami powyrastały sporej wielkości chwasty a nawet młode drzewka. Było widać, że droga była od dawna nieużywana. W oddali majaczyła ściana lasu, a po prawej i lewej stronie drogi, wśród pól uprawnych widać z rzadka porzucane gospodarstwa rolne. Naszym celem był stary PGR ukryty za lasem. Nagle betonowe wyboje skończyły się równo ze ścianą lasu, płyty zapewne zostały rozkradzione i wykorzystane na pobliskich budowach. Po chwili ukazała się zardzewiała brama wjazdowa na teren starego PGR-u. Na bramie wisiał łańcuch z wielką kłódką. Cały teren ogrodzony był ceglanym murem i tylko przez zardzewiałą bramę można zobaczyć, co się tam znajduje. Zaraz po prawej malutka, zrujnowana portiernia i na planie kwadratu chlewnie, garaże i inne budynki gospodarcze. Widać, że teren i budynki są strasznie zapuszczone i zaniedbane, bez okien i z zapadłymi dachami. Całość sprawiała wrażenie miejsca dawno opuszczonego, ale w rzeczywistości tak nie było. W środku produkcja kręci się pełną parą, choć wie o tym tylko garstka osób. Dużo czasu i zachodu kosztowało odnalezienie tego miejsca i jeszcze więcej na przekonanie właściciela by pozwolił je nam zwiedzić od środka.

Pan Jan, właściciel zakładu mówi, że nie zależy mu na reklamie, klientów ma i tak aż nadto, a im mniej ludzi jest w to wtajemniczonych tym bardziej się kręci interes. Nam się udało, przekraczając próg starej chlewni, wchodzimy do zupełnie innego świata. Wnętrza w niczym nie przypominały opuszczonych i zaniedbanych budynków. W środku zostało wszystko starannie wyremontowane, założono nową instalację elektryczną, podłogi oraz klimatyzację. Wydzielono miejsca na biura, sanitariaty, kuchnię dla pracowników i szatnię. Reszta ogromniej chlewni została wypełniona różnego rodzaju maszynami, przy których uwijali się pracownicy. Charakter produkcji, bardzo dziwny... Sredniowieczny denar? Proszę bardzo, w stanie menniczym, zniszczonym bardziej, mniej lub zupełny

destrukt, nie ma problemu. Jakaś inna moneta, grosze, półgrosze, półtoraki, szóstaki, feningi, kopiejki, odznaki, medale, klamry, praktycznie wszystko z drobnicy, wystarczy tylko zmienić matryce w prasie. Jeszcze tylko kąpiel w odpowiednich chemikaliach, mechaniczne postarzanie i już fant wygląda jak wyciągnięty z ziemi. Następny dział produkcji to tzw. „militarka”. Łuski i pociski do najpopularniejszych typów broni to nie problem, wyrób bagnetów lub części do broni wyspecjalizowanej maszynie zajmuje tylko chwilę, odwzorowanie nie musi być idealne, ponieważ i tak zostaną połamane, po miażdżone i potraktowane odpowiednimi chemikaliami, by wyglądały jakby przeleżały w ziemi 70 i więcej lat. Pan Jan jest w stanie wyprodukować praktycznie wszystko co można by znaleźć w ziemi i co zamówi klient.

Po co to wszystko? I tu Pan Janek – właściciel, odkrywa tajemnicę. Kilka lat temu, gdy stracił pracę w pobliskiej mleczarni, postanowił wynajmować swoje gospodarstwo turystom z miasta. Przecież jezioro niedaleko i las tuż za płotem. Interes jakoś się kręcił, ale i tak pieniędzy brakowało. Pewnego razu, siostrzeniec Pana Janka zaczął przynosić różne drobiazgi wykopane z pobliskich okopów. Zainteresował się tymi znaleziskami jeden z letników i sam zaczął grzebać w ziemi odkrywając coraz to inne fanty. Wieść się rozniosła o dobrych miejscówkach i Pan Jan przez okrągły rok miał obłożone pokoje. Lecz niestety jak to bywa z dobrymi miejscówkami, fanty zaczęły się kończyć. Zaradny Pan Janek nie załamywał rąk, tylko sam zaczął wieczorami zakopywać przeróżne graty. Jaka była jego radość gdy pomagał w ich identyfikacji jak letnicy znowu przytargali mu to żelastwo na podwórze. Z czasem Pan Janek zaczął sam produkować stare fanty i zakopywać w lesie. Szybko zatrudnił u siebie brata i szwagra, potem kilku znajomych ze wsi. Rozszerzył produkcję o monety a nawet broń średniowieczną. Nawiązał współpracę z innymi gospodarstwami agroturystycznymi w całym kraju. Oferuje też promowanie znalezisk i poszczególnych miejsc na internetowych forach dla poszukiwaczy. Oczywiście współpracuje też z producentami i dilerami

wykrywaczy do metalu. Zamówione fanty dowożone są na miejsce własnym transportem i za odpowiednią dopłatą pracownicy firmy zakopują je w wyznaczonych miejscach lub robią to sami klienci. Swoją produkcją zalał już cały kraj i jak żartuję, dzisiaj to już bardzo trudno znaleźć coś co nie pochodzi z jego wytwórni. A zamówień wciąż przybywa od właścicieli pensjonatów, hotelików, producentów wykrywaczy. Nawet przyjmuje zlecenia na kopanie nowych okopów. Interes się kręci i zarabiają wszyscy, a najbardziej

zadowoleni są poszukiwacze, gdy znajdą kolejny skarb. Fakt, że trochę naciągany, ale zawsze, odkryty przez siebie. Jak mówi, ledwo wyrabia z zamówieniami i jak przewiduję jeszcze będzie miał bardzo dużo pracy. Przecież w każdym człowieku tkwi żyłka poszukiwacza i odkrywcy...

P.S. Cała sytuacja została wymyślona i jest fikcją (miejmy nadzieję...)



agroturystyka
Sowi Potok

tel. 74 871 65 74 kom. 506 37 27 26

www.SOWIPOTOK.gorysowie.com.pl

najlepsze miejsce na wypoczynek w Górach Sowich



T2

skarby.pl

Dotknąć przeszłości

Agnieszka Wójcik

Kopać w ziemi nawet ogrodnik potrafi, lecz czy jemu tyle, co nam przygód się przytrafi? O poranku, gdy niebo skąpane w słońca promieni, gdy drzewa szumią a trawa się zieleni. O północy, gdy księżyc oświetla nam drogę, ja już doczekać wyprawy się nie mogę. Jak ująć w słowach radość wyprawy, to jak połączenie ostrej przyprawy, pali i piecze ciekawość wciąż nowa kiedy można zacząć kopać od nowa. Wsiadam w samochód, sprawdzam liczniki i w stacyjce przekręcam kluczyki. Przejechane kilometry zbliżają mnie do celu, mam tylko nadzieję że przede mną nie było tam wielu. Z bijącym sercem pokonuje lasu chaszczę, nagle sprzęt zapikał, więc już w ręce klaszcze. Znowu kapsel, piwoszków w okolicy było wielu, prosty wniosek-jedziemy dalej do innego celu. W okolicy dołki, wszystko wykopane więc nie ma co szukać wszystko przeczesane. Prawdziwy poszukiwacz ślady po sobie zaciera a tu dołek na dołku że łapie mnie cholera. Zaczął padać deszcz, trzeba schować sprzęta, nie ma litości pogoda przeklęta. Nie tracę wiary, po burzy zawsze wstaje słońce i moje nadzieje są równie gorące. Jadę w inne miejsce, bo kopać w ziemi to coś co lubię, nieraz się przez to w lesie pogubie, lecz znajduję drogę, choćby o zmroku by z samego rana być u przygody boku. Widzę przed sobą ogromne pole, odsłoniętych przestrzeni unikać jednak wole. Lecz tak mnie kusi, wręcz słyszę jak woła, wyjmuję wykrywacz, nikt mnie stąd przegonić nie zdoła. Domy daleko zakrywają drzewa, przecież na momencik tu wejść, więcej mi nie trzeba. Ciągłe gwoździe, podkowa, bądź zawiasy, to prawdziwe zardzewiałe rarytasy. Gdy mam już zwątpić i wracać z podróży wreszcie się trafia sygnał dość duży, aż ściszam sprzęt bo mnie ktoś wykurzy. Dla innych łuska to już przeżytek, dla mnie to kolejny w kolekcji nabytek. Znaleźć monetę to wydarzenie, ma przecież ona swoje korzenie. Oczyszczę wolno z delikatnością choć inni są ciekawi i się na

mnie złością. Z każdym ziarenkiem odsłaniam tajemnice, jaka to moneta? jej nazwa?, rocznik niech policzę. Guzik to cenna pamiątka po człowieku, mógł przeleżeć w ziemi nawet pół wieku. Gdy znajduje właśnie coś takiego wpadam w zadumę bo mogę stać nad grobem jego. Ktoś kiedyś żył, chodził po tym świecie, co mam na myśli chyba wiecie. Wykopać to co leżało w ziemi wieki to każdemu poszukiwaczowi spędza sen z powieki. Skarbów jest dużo, czekają na swoje lepsze czasy lecz czy przekopiesz wszystkie drogi, pola, lasy? Trzeba znać umiar i mieć swoje zasady, nigdy nie szukać na siłę tak do przesady. Życie jest krótkie, a czas szybko płynie lecz to co mam w pamięci nigdy nie minie. Te wszystkie chwile spędzone w terenie, spotkane po drodze jeże, jaszczurki i innych zwierząt wiele. Mnóstwo ludzi, nowe doświadczenia, przez które mam dziś coś do powiedzenia. Kocham szukać i taką miłość podziela ludzi wiele, są wśród nich moja rodzina, dziewczyna i przyjaciele. Dziś się obyło bez żadnych przykrości, choć czasem trafiają się losu przeciwności. Ostrożność w kopaniu jest zawsze podstawą, życie nie jest przecież zabawą. Nigdy nie wiesz co skrywa ziemia, może to być pocisk, mina lub inne niebezpieczne uzbrojenia. Wracam do domu, słońce zachodzi, a mi zmęczenie po tylu godzinach powoli wychodzi. Fajnie tak wracać z udanej podróży lecz jeden szczegół zawsze mój spokój burzy. Ile razy byłem o krok od odkrycia, które miliony serc zmusi do szybszego bicia. Ile razy minąłem coś po drodze spiesząc się uciekając brzydkiej pogodzie. Wracam czasem na stare tereny, może się znajdzie coś jeszcze w tej ziemi. Koniec wyprawy, sprzęt ładuje w samochodzie, zgłodniałem więc wstąpię na Fast fuda po drodze. Jutro już praca, trzeba wstać rano, przez pięć dni w tygodniu będzie tak samo. Czekam więc tylko na weekend kochany i wtedy są moje wszystkie lasy, polany.

Epizod z powstania Radosław Nowek

„Ze Starego Pamiętnika – Bliżyński epizod z Powstania Styczniowego „

Skąd wzięłem ten pamiętnik? Znalazłem go w starej szafie, którą okazyjnie kupiłem od jednego z pijaczków z Bliżyna. Była zanieczyszczona, brudna i rozchobotana. Powyciągałem szkło z drzwi, sprawdziłem nogi, w środku pod spodnią deską dębową znalazłem kilka fotografii, brulion i listy miłosne pisane pięknym językiem i pismem. Fotografie przedstawiały ludzi nieznanymi, listy były piękne, ale najciekawszy był brulion. Było w nim wiele zapisków z różnych okresów, np. ktoś prowadził tam buchalterię jakiejś wytwórni zabawek w okresie międzywojennym, na innych stronach były przepisy kulinarne z początku XX wieku, był także rodzaj pamiętnika patriotycznego, dotyczący miejscowości Bliżyn i Powstania Styczniowego.

Poniżej chciałbym przedstawić, chociaż jeden z ciekawych zapisków nieznanego pamiętnikarza. Pisownię pozostawiam oryginalną.

14 Marca 1864.

W tym czasie gdy powstańcy już schodzili z pola walki ponosząc klęski, rozegrała się ostatnia bitwa w Sandomierskiem. Rudowski zaatakował w Bliżynie Kulgaczowa i pobił go ze znacznymi stratami. W dniu 7 Marca Kulgaczow doszczętnie rozbił oddział Malinowskiego. Postępując dalej, Kulgaczow rusza do Iłży, lecz nigdzie nie spotyka powstańców. Przeszedł przez Wąchock i lasy samsonowskie. Dowiedziawszy się, że Rudowski – dowódca pułku opoczyńskiego ruszył do Suchedniowa, stanął tam dnia 14 Marca. Z Suchedniowa Kulgaczow pomaszerował do Bliżyna, skąd wysłał rotmistrza von Wahla na podjazd ku Odrowążowi. Wahl w okolicach tego miasteczka wykrył obozowisko Rudowskiego, ale samych powstańców nie było. Udało się Wahlowi trafić na ślad Rudowskiego, ale zaskoczony dżdżystą i ciemną nocą marcową, zatrzymał się w Odrowążu na nocleg. Rychło też wysłał umyślnego do Kulgaczowa z wiadomością o swoich odkryciach. Ten zamierzał zaraz nazajutrz połączyć się z von

Wahlem i ścigać Rudowskiego, gdy tymczasem ten ostatni uprzedził go i napadł w nocy dnia 16 Marca w Bliżynie.

Rudowski poprzez swoich zwiadowczych dokładnie orientował się w manewrach wojsk rosyjskich. Dwaj włościanie Jan Jurzyński i Benedykt Przygoda dotarli do Rudowskiego z wieścią, że w Bliżynie zatrzymał się Kulgaczow z dwiema sotniami kozaków. One wieści przekazane były od kierownika fabryki żelaznej w Bliżynie Wincentego Stereckiego. Jedna sotnia zajęła karczmę, druga dwór, z zamiarem spędzenia tam nocy.

Rudowski wezwał natychmiast wachmistrza Wojciechowskiego i polecił mu udać się do obozu majora Bezkiżkina, aby ten przed nocą stanął z oddziałem w lesie olszynowym, okalającym staw w Bliżynie. Siły ich wspólne wynosiły około 150 ludzi i 40 kawalerii. Siły rosyjskie były znacznie większe, ale przewagę tę miały równoważyć zaskoczenie i nocna pora. Wspominał mi Wojciechowski – nie wolno było palić, ani rozmów głośniejszych także surowo zabroniono, tylko spokój i cisza, aby nikt we wsi nie dowiedział się o naszej bytności w olszynach. Męki straszne przechodziłem, z zimna zęby szczękały. Tylko od czasu do czasu trzeba było pić wódkę i zagryzać chlebem z surową słoniną.

Po zapadnięciu nocy można było rozpocząć przygotowanie do akcji. Stosownie do rozmieszczenia nieprzyjaciela Rudowski rozmieścił swe siły.

Napad na dwór powierzył Bezkiżkinowi, który stanął na czele kompanii kapitana Wacława Ciepłego. W skład kompanii wchodziło 68 strzelców. Sam Rudowski stanął przy Bezkiżkinie, a swą eskortę przydzielił Rzańnickiemu.

Wspomina Wojciechowski - przed wielką stajnią dworską stał kozak na warcie, który nas zobaczył jak dojeżdżaliśmy i zawołał ochryplym głosem – „Kto idiot?”. Na co odpowiedział nasz porucznik Minety doskonałym akcentem – „swój”. Kozak przyglądał się, a że byliśmy o krok od niego, więc poznał

i wszczął alarm, ale na więcej nie miał czasu, bo Minety jednym ciosem pałasza położył go na miejscu. Wówczas kapitan podzielił swą kompanię na trzy części, dwie rozstawił na szosie, a trzecia kompania otoczyła karczmę, zatarasowała okna i drzwi oraz podpaliła karczmę. Część co trzeźwiejszych Kozaków, przez dach skakali trafiając na nasze bagnety i ginęła, a reszta upiekła się w ogniu. Z koni, które wyprowadziliśmy z karczmy, wiele w popłochu rozleciało się, ale pozostało nam w rękach pięćdziesiąt kilka. Nasza więc wyprawa na karczmę powiodła się.

Mniejszy sukces osiągnął Bezkiszkin. Wobec czujniejszych wart i wcześniejszego alarmu, niż w karczmie, udało się kozakom kwaterującym przy pałacu, uratować się ucieczką ze stratą jednego oficera i paru szeregowych. Pomogła im w tym pomyłka strzelców Bezkiszkina, którzy w ciemnościach wzięli własną jazdę za kozaków i ostrzelali. Lecz i tak straty nieprzyjaciela wynosiły około 50 zabitych i spalonych oraz 20 rannych. Powstańce zdobyli nieco broni i 52 konie. W szeregach powstańczych było dwóch poległych i trzech rannych.

24 Maj 1864.

Dziś dotarła do mnie straszliwa wieść, oto bowiem Matwiej Bezkiszkin nie żyje. Był to syn

Polki i oficera carskiego. Sam w młodości służył w wojsku rosyjskim w stopniu kapitana. Dlaczego przeszedł na stronę powstańców? Nie wiem. Wyszkolił i przekazał Langiewiczowi 300 powstańców. W powstaniu dowodził pierwszym batalionem strzelców w pułku Rudowskiego. Batalion ten walczył pod Suchedniowem i Bliżynem. 27 Kwietnia władze carskie schwytały Matwieja Bezkiszkina, który bronił się strzelając z dwóch rewolwerów. Ujęcie go żywcem uznano za sukces tak wielki, że wystąpiono o najwyższe odznaczenie dla żołnierzy, którzy tego dokonali.

W dniu 16 maja 1864 roku sąd polowy w Radomiu skazał majora Bezkiszkina na karę śmierci przez rozstrzelanie. Zapytany dlaczego zdradził swój carski mundur odrzekł: „Zrodzony z matki Polki, czułem się zobowiązany do pomszczenia krzywd jej synów i braci”. Zelżony za tę odpowiedź, został spoliczkowany przez prezesa sądu. W odwecie zawisł na szubienicy. Szczegóły procesu przekazał mi w tajnym piśmie nasz człowiek pan Jakimowicz.

O Matwieju Bezkiszkinie szumią teraz tylko bliżyńskie lasy.

To tylko dwa z bardzo ciekawych zapisków znajdujących się w pożółkłym brulionie. Ale te lokalne historie o zapomnianych bohaterach są najciekawsze.



WWW.ARMAND.PL

armand@armand.pl
tel. 022 7587348

Dominator

WYKRYWACZE METALI



**DELTA
4000**



skarby.pl

Z dziennika poszukiwacza Andrzej Tchórzewski

Nie jest to opowiadanie tylko fragment dziennika, który prowadzę od kilku lat.

Opisane zdarzenie miało miejsce w marcu 2007 roku na Dolnym Śląsku.

Na prośbę mieszkańców osady, w której „rozgrywa się akcja” nie podaje jej nazwy, a także pomijam wszelkie informacje, które pomogłyby w identyfikacji. Na potrzeby tej relacji będę nazywał ją X.

Historia zaczyna się prozaicznie, dałem ogłoszenie do lokalnego dziennika, „odnajdę ukryte pamiątki, skarby.”

Po kilku dniach zadzwonił telefon, pan wypytał o doświadczenie, sukcesy, sprzęt..., porosił o adres mailowy i powiedział, że nazywa się Adam.

Już zapomniałem o telefonie od pana Adama, gdy dostałem od Niego mailika.

Pisał m.in., że w latach 1945 do 1954 mieszkał w X i ma ciekawe informacje na temat konwojów z „FESTUN BRESLAU”.

Nie muszę Wam pisać jak wzrosło mi ciśnienie. Pan Adam niewiele chciał napisać natomiast zaproponował wspólny wyjazd - oczywiście zgodziłem się w ciemno. Zadzwonił po kilku dniach i ustaliliśmy termin wyjazdu, plus kilka szczegółów.

Zaplanowaliśmy wyjazd na ostatni weekend marca, dokładnie czwartkowe popołudnie, Pana Adama zbierzemy z Bytomia po drodze do X, ze mną jedzie Kris i Mały.

W ciągu kilku dni przeczytałem raz jeszcze wszystko o dolnośląskich konwojach z okresu końca wojny. Już w poniedziałek byłem spakowany i nie mogłem o niczym innym myśleć... liczyłem godziny do wyjazdu....

W środę wieczór zadzwonił pan Adam, powiedział:

- Nie mogę jechać, jedźcie sami w X zgłóście się do /tutaj podał adres i nazwisko/ ostatni dom po prawej. Jochan wam wszystko powie, jest moim przyjacielem. Zapisaleś?- spytał.

- Acha, jak będziecie na miejscu to spytaj Jochana co mu przyniósł rudy zając?

Potwierdziłem i spytałem: - czy coś się stało?

- Tak będzie lepiej i ... bezpieczniej - powiedział i odłożył słuchawkę.

Oddzwoniłem i okazało się, że dzwonił z automatu. Nie wiedziałem co o tym myśleć.

Zacząłem się zastanawiać czy to nie są jakiś głupie żarty....

Czwartek wieczór, jadę po Krisa i Małego. W drodze do Bytomia opowiadam im o telefonie od pana Adama. Nie wiemy co myśleć, Kris sugeruje aby pojechać do Bytomia na miejsce gdzie wcześniej byliśmy z nim umówieni. Jedziemy.

Pod podanym adresem znajdujemy kwaciarnię. O Adamie nikt nie słyszał.

Zastanawiamy się co robić, czy ktoś robi sobie jaja, czy licho wie co..? Jednak postanawiamy jechać, pojedziemy do X, jak tam nic nie wyjdzie to w okolicach jest wiele innych ciekawych miejsc. Chłopcy dla poratowania psychiki wyciągnęli flaszki no i zaczęła się podróż, dla mnie jazda, dla nich impreza.

Pierwszy przystanek w Jeleniej, krótkie spotkanie z dawnymi znajomymi uzupełnienie barku i w drogę. Po ok. godzinie dojechaliśmy do skrzyżowania z drogowskazem na X.

Ostatnia prosta i w „domu” - no chyba, że p. Adam zrobił nas w c***a.

Droga, którą jechaliśmy, las po lewej, małe jezioro, brzoźki wszystko się zgadzało z opisem, chłopcy już spali, zmęczeni podróżą. W światłach reflektorów na wysokości kapliczki zobaczyłem idących lewą stroną dwóch facetów, wracają z knajpy - pomyślałem i zwolniłem, ale nie, nie śpiewali i nie zataczali się, aż dziwne.

Zrównałem się z nimi i przez otwarte okno spytałem czy to droga do X, jeden z nich machnął ręką na wprost. Ruszyłem i wtedy Mały spytał;

- Jesteśmy na poligonie?

- Zaraz, będziemy na miejscu - powiedziałem Droga skręciła w lewo i ukazały się zabudowania. Ostatni dom po prawej był jedynym, w którym jeszcze świeciło się światło. Zatrzymałem auto, ogłosiłem pobudkę i poszedłem do domu. Nim zapukałem drzwi się otworzyły i stanęła w nich uśmiechnięta kobieta.

- Jesteście od Adama? - spytała

- Tak! - powiedziałem z radością.

- Zapraszam, czekamy na was - i ruszyła do środka, poszedłem za nią. W świetle zobaczyłem jej bardzo ładną trochę piegowaną twarz.

- Przygotowałam dla was, kaszanke z cebula, jeśli oczywiście jesteście głodni?

- Już mi leci ślinka.

- Sami pieczemy chleb, powinien wam smakować.

Chciałem ją uściskać, kaszanka, cebulka, świeży chleb. Jesteśmy w niebie pomyślałem.

Do domu weszli Mały i Kris.

-Ingrid – przedstawiła się gospodyni - Zaraz przyjdzie mój dziadek, poszedł po swoją nalewkę.

Jakoś znów przeszło mi przez głowę, że jesteśmy w niebie, a ta śliczna kobieta jest aniołem, po twarzach moich kolegów było widać, że myślą podobnie. Gdy my pałaszowaliśmy kaszanke jak na jakiś wyścigach, Ingrid stała i cały czas się uśmiechała.

Wszedł dziadek, uśmiechnął się.

- Jestem Jochan, tutaj wszyscy mówimy sobie po imieniu.

- Mojej roboty wiśnióweczka, spróbujecie? – pytanie było z tych retorycznych...

Była pieruńsko mocna ale pyszna. Opowiedzieliśmy o dziwnym telefonie p. Adama, o tym, że tak nagle odwołał wyjazd. Jochan nie skomentował tylko kiwnął głową i nalał po „maluchu”.

- Jak wam się udała podróż, nie błędziście? spytał

- Bez problemów tylko na samym końcu spytałem o drogę - odpowiedziałem.

- A jeszcze jedno p. Adam prosił aby spytać „co przyniósł rudy zając”?

- Mmhmm, a gdzie pytaście o drogę?

- Przy kapliczce.

Zobaczyłem, że plecy Ingrid zmywającej przy zlewie wyprostowały się gwałtownie, a dłonie przestały się poruszać, Jochan również znieruchomiał.

- GDZIE DOKŁADNIE?

- W lesie za brzoźkami przed zakrętem...

- KOGO PYTALIŚCIE?

- Jakiś dwóch facetów...

- JAK WYGLĄDALI?

- Jak żołnierze - powiedział Mały.

Ingrid wyszła wycierając ręce w ściereczkę nie zakręcając wody. Dziwne – pomyślałem.

- A DOKŁADNIE?

- Długie jakby wojskowe płaszcze.

- Czas spać, wasz pokój jest na górze, dobrej nocy - powiedział Jochan i wyszedł.

Popatrzyliśmy po sobie i poszliśmy na górę. Pokój był mały, ale bardzo przytulny. Chwilę jeszcze pogadaliśmy i przyszedł sen. Rano obudziła nas Ingrid wołając na śniadanie. Była jajecznica na boczku. I jeszcze ciepły chlebek. Niebo, byliśmy w niebie!!

Próbowaliśmy rozmawiać z Ingrid, ale była bardzo małomówna, powiedziała, że zaraz przyjdzie dziadek. Dziadek zapukał w okno i zawołał nas do szopy.

Po przywitaniu dał nam rowery i kazał jechać za sobą. Trochę dziwne, ale może w Niebie są takie zwyczaje. Po ok. 20 minutach jazdy stanęliśmy obok kapliczki.

- To tu wczoraj pytałeś o drogę?

- Tak tutaj.

- Chodźcie coś wam pokażę.

Poszliśmy w głąb lasu ok. 100 m. Zobaczyliśmy małą mogiłę z krzyżem i tabliczką z dwoma niemieckimi nazwiskami: J. Wolf i E. Fischer 23. 02. 1945.

- To ich spotkaliście wczoraj - powiedział cicho Jochan.

Po chwili ciszy Mały spytał:

- Słucham...?

Jochan siadł na trawie wyjął swoją nalewkę, nalał do szklaneczki, podał Małemu i powiedział:

- w lutym 1945 w osadzie pojawiło się dwóch niemieckich żołnierzy – dezertersów z „Festung Breslau”. Byli oficerami przebranymi w mundury szeregowców. Prawdziwych nazwisk nigdy nie ujawnili, znał je tylko Adam. Jak twierdzili dla własnego bezpieczeństwa, mieszkańców X i dla swoich rodzin. Opowiadali, że już dawno przestali wierzyć w Hitlera i Wielkie Niemcy, wraz z grupą przyjaciół zaplanowali zamach na Hitlera. Niestety zamach się nie powiódł, większość zamachowców została rozstrzelana, część powieszona, rodziny trafiły do obozów. Im udało się uciec z życiem. Opowiadali o tym jak wielokrotnie jeden z ich przyjaciół wtajemniczony z plany zamachu próbował się skontaktować z ze służbami wywiadu Anglii i USA na terenie neutralnej Szwajcarii. Chciał przekazać im informację o planowanym zamachu, poinformować, że w Niemczech jest opozycja w stosunku do Hitlera i prosić o pomoc. Niestety alianci nie byli tym absolutnie zainteresowani i nie wierzyli w to. Zamachowcy zostali pozostawieni sami sobie.

Gdy Gen.Hans von Ahlfen po tym jak Johannes Krause się „rozchorował” zostaje komendantem „Festung Breslau”. Wydaje rozkaz „naszym dwóm oficerom”, dotyczący wywozu z „FB” pewnej ilości złota i wyrobów jubilerskich z miasta. Mają ten majątek ukryć. Tak aby „kiedyś” mógł zostać spieniężony i służyć rodzinom wszystkich tych, którzy ucierpieli w związku z represjami po zamachu na Hitlera.

Adam, rozpoczął nowy wątek p. Jochan, - był osobą, która wiedziała bardzo dużo o tej

historii. W 1947 roku trafił do więzienia UB w Jeleniej Górze chyba przy ul. Gruttgera, siedział tam do 1951 roku.

Gdy wyszedł niewiele opowiadał.....

W 1954 wyjechał do Bytomia, ponoć był tam Ktoś, kto mógł mu pomóc. Adam zmienił nazwisko, całą tożsamość. Nie odzywał się całe lata, myślałem, że nie żyje.....

Pojawił się w 1974 lub 75, nie poznałem go. Opowiadał, że ciągle się boi, że to co wie może doprowadzić go do grobu. Chodziło o tajemnice, które przekazali mu oficerowie. Zostawił mi kopertę z prośbą o dobre jej ukrycie, i powiedział, że ktoś się po nią zgłosi i poda hasło. Prosił mnie, abym temu komuś pomógł ze wszystkich sił.

Od przeszło 30 lat czekałem na kogoś od Adama albo na niego samego i dopiero dziś jesteście....

- Ale my nie znamy p. Adama.

- Ale znaliście hasło!

- ??????

- „Rudy zając”

Zbaraniałem, Mały i Kris również wyglądali dziwnie.

- Ale co to wszystko znaczy ? – spytałem

- To znaczy, że idziemy po kopertę!

Po drodze Jochan opowiedział nam co wydarzyło się 22.02.1945. Oficerowie w przebraniu szeregowców wracali z X do leśniczówki w lesie, gdzie się ukrywali.

I wtedy nadjechał motocykl z koszem, a nim trzech niemieckich oficerów, prawdopodobnie z SS, zatrzymali się kazali pokazać dokumenty, a następnie stwierdzili, że „nasi” żołnierze to dezercerzy i na miejscu, właśnie koło tej kapliczki ich zastrzelili.

Mieszkańcy X często spotykają ich błakające się dusze - powiedział.

Tutaj pominię kilka szczegółów, powiem tylko, że po przeczytaniu listu, udaliśmy się na nieistniejącą już stacje kolejki wąskotorowej, tam dzięki szczegółowej instrukcji udało nam się dostać do niewielkiego bardzo dobrze ukrytego pomieszczenia.

Jochan, Kris, Mały i ja staliśmy bez ruchu bardzo długo, czegoś takiego jeszcze nie widziałem....

Pod ścianami stały równo pokładane skrzynki, na nich, nieduże lniane worki do każdego z nich przyczepiona była karteczka, na której było napisane co jest w środku np. dolary, i podana ilość, funty...itd. W skrzynkach była biżuteria również bardzo dokładnie opisana.

W sumie było 18 skrzynek, 11 worków i jedna dość duża metalowa kasetka z kluczykiem w zamku. Baliśmy się otworzyć kasetkę niepewni czy to nie jest pułapka, może niezbyt rozsądnie ale jednak zdecydowaliśmy się na otwarcie. W środku były dokumenty.

Na samej górze leżała otwarta koperta, była w niej prośba aby majątek tutaj zgromadzony przekazać solidarnie wszystkim rodzinom z zamieszczonej poniżej listy, było tam 26 nazwisk. Większości nie znałem ale jedno tak – Canaris, nie Wilhelm bo ten został zamordowany przez Gestapo, ale Otto. Jeśli to jest rodzina, to jedna z największych zagadek II WŚ - czy W. Canaris uczestniczył w spisku przeciw Hitlerowi - została rozwiązana!

Od tych zdarzeń minęło 2 lata, dużo się w tym czasie działo.

Po pierwsza niestety zmarł p. Adam co też miało decydujący wpływ na możliwość upublicznienia powyższych zdarzeń.

Po drugie pieniądze i kosztowności trafiły do rodzin tych odważnych oficerów, którzy nie dbając o swoje bezpieczeństwo starali się pozbyć Hitlera i zakończyć II WŚ szybciej, ratując miliony istnień na cały świecie.

Po trzecie dokumenty trafiły do dwóch właściwych instytucji w Niemczech i w Polsce celem tłumaczenia i historycznego opracowania. Pod koniec tego roku ma ukazać się obszernie opracowanie na ten temat.

Mały, Kris i ja przeżyliśmy najwspanialszą przygodę naszego życia, niezapomnianą lekcję historii, staliśmy się nawet jej częścią.

I co najważniejsze poznaliśmy WSPANIAŁYCH ludzi INGRID i JOCHANA.

Nie dane nam było nigdy niestety osobiście poznać osobiście p. Adama.

Bez Tych trzech osób, bez ich bezgranicznej uczciwości i nieprawdopodobnej odwadze rozkaz Gen. Hansa von Ahlfena nie doczekałby się realizacji.

Na prośbę uczestników tych zdarzeń zmieniłem Ich imiona, a także pominałem wiele szczegółów

P.S..

Z częścią 26 rodzin z listy utrzymujemy kontakty i na Ich wyraźną prośbę składam raz jeszcze PODZIĘKOWANIA DLA p. ADAMA, JOCHANA i INGRID.

Machaj Jerzy Roś

Kelnerka nie jest zbyt doświadczona, niepewnie rozstawia kieliszki z wódką i szklanki z mineralną na blacie stołu. Ale przynajmniej jest bardzo ładna i cztery pary oczu bacznie ją obserwują, gdy odchodzi od stolika.

Sięgnęliśmy po kieliszki. Milcząc. Nikt jeszcze nie powiedział ani słowa, poza Laborem, który zamówił pierwszą kolejkę. Nie patrzyliśmy też na siebie nawzajem. Obracałem w palcach kieliszek, już pusty. Kuba sięgnął po szklankę z mineralną, śmieszne, ale pierwszy raz w życiu pijemy w aż tak kulturalnych warunkach. Białe koszule, krawaty, ciemne garnitury, nawet paznokcie wyczyszczone. Zazwyczaj wypijaliśmy wódkę lub kilka piw na skraju zagajnika, ubrani w spodnie i kurtki z kamuflażem, z oblepionymi błotem butami i dłońmi wysmarowanymi ziemią. Ale dzisiaj jest dzień wyjątkowy, dzisiaj pochowaliśmy Machaję. Prosto z cmentarza poszliśmy do najbliższej knajpy. Daję znak kelnerce, po chwili przynosi następną serię kieliszków.

To co, za Machaję?... tak jak lubił-zdrowie konia!

Zaszurgotały odsuwane krzesła, na twarzy kelnerki odmalowało się wielkie zdziwienie, gdy ujrzała nas podnoszących lewe nogi i opierających stopy o blat stołu, imitując wkładanie ich w strzemiona. Podnieśliśmy kieliszki.

Szable w dłoń! Zdrowie konia!

Tak podobno pili przed wojną szwoleżerowie, przynajmniej Machaj tak twierdził. Każdą wolną chwilę spędzał w lasach pod Molkierzą, gdzie w 1939 nasz pułk szwoleżerów na trzy dni zatrzymał niemiecką dywizję pancerną. Machaj chodził z wykrywaczem po krzakach i mokradłach, szukał zapadniętych okopów i lejów po pociskach. Wykopywał łuski, odłamki pocisków, guziki, sprzączki, orzełki, ostrogi i podkowy. Czytał pamiętniki uczestników bitwy, na wielkich arkuszach kalki kreślił plany poszczególnych rewirów leśnych, nanosił miejsca, gdzie znajdował większe skupiska łusek, różnokolorowymi punktami znaczył ważniejsze znaleziska, jak szable czy lornetki. Wkrótce był w stanie wskazać stanowiska prawie każdego karabinu

maszynowego czy armatki przeciwpancernej, punktu dowodzenia, drogi odwrotu poszczególnych szwadronów.

A wiecie, w zeszłym tygodniu byłem pod Osiekim, chodzę sobie po lesie i nagle sygnał... siedem kresiek na wyświetlaczu, sygnał mocny, moneta jak nic. Zaczynam kopać, nie ma nic, no to znów za wykrywacz, nie ma nic, ale jest sygnał o dwadzieścia centymetrów dalej, kopię, znów nic, no to idę z wykrywaczem za sygnałem, a on się przesuwają, normalnie przesuwają, bardzo powoli, ale normalnie idzie, jakby w ziemi, po kawałku, powoli, ale idzie..., no to ja szybko za łopatkę i kopię, i wiecie co? Taka jakby wielka dżdżownica, tak jak Machaj opowiadał, rozciąłem ją łopatką, a w środku boratynka. Pierwszy raz w życiu widziałem, żeby dżdżownica połknęła monetę...

Kuba, daj spokój... Tobie też odbija? Zamów jeszcze kolejkę, a nie pierdol...

Machajowi rzeczywiście ostatnio jakby coś się stało. Opowiadał o jakichś wielkich dżdżownicach albo larwach, o gigantycznych kretowinach, które pokryły lasy pod Molkierzą, przysyłał nam smsy i maile, nawet ze zdjęciami, ale myśleliśmy na początku, że sobie żarty z nas stroi. Wypożyczał z biblioteki już nie książki o wojnie i kawalerii, ale coś z biologii, a nawet o UFO. Do mnie, w ostatnim mailu przed śmiercią, pisał o jakiejś chorobie czy zarazie, co zabija żaby, jaszczurki i krety.

Uważajcie, chłopaki... Nie mogę powiedzieć wszystkiego..., ale napijmy się..., jak któryś piśnie słowo, że to ja, to ma przejebane..., znaleźli komórkę Machaję, przejrzeni kompa, będą was przesłuchiwać, może nawet zrobią rewizję. To poważna sprawa, śmierć człowieka, niby od niewypału, ale nie znaleźli żadnego śladu, ale to wygląda jeszcze gorzej, jakby Machaj miał czysty ładunek wybuchowy, wiecie - mafia, terrorizm i te rzeczy...

Bebut to mój przyjaciel, jeszcze od podstawówki, teraz policjant, ale tyle razy z nami chodził po lesie, że chyba można mu ufać. Przełknąłem wódkę.

Bebut, przecież wiesz, Machaj by nigdy nie tknął żadnego świństwa, żadnej urwiłapki, nawet naboje od Ur-35 tylko fotografował, do

domu nie znosił ani zapalników, ani niewypałów.

Ale znaleźli go rozerwanego na strzępy, nic ci to nie mówi...

Bebut, zlituj się, nie jesteś na komisariacie!

Ja wam tylko mówię, jak ktoś ma coś trefnego w domu, niech wypieprzy do lasu, nie do śmietnika!

Daj spokój, to niemożliwe, Machaj nigdy by nie ruszył żadnej bomby czy miny, nawet jakby wykopał, to zaraz by was zawiadomił!

No to co go zabiło...?

Przecież ci, Bebut, nie powiem, bo sam nie wiem. Ale to na pewno nie był niewypał, to zupełnie do niego niepodobne. Czwarty czy piąty kieliszek? Teraz chyba kolej na mnie..., ale nie, Bebut płaci za kolejkę i od razu zamawia następną. Wyciągam z kieszeni pogięty papier.

Posłuchajcie, to ostatnia wiadomość od Machaja, przysłał mi maila na dwa dni przed wypadkiem – „nie wiem, co to jest – chyba jakieś bakterie albo coś podobnego, moim zdaniem to jakoś się tym zarażają zwierzęta, to chyba fermentuje, widziałem rozdarte myszy, krety, ropuchy, nawet lisy: najpierw puchną, robią się coraz grubsze, a potem wybuchają...”

To taka przypadłość chyba może też spotkać posła Ryszarda Kalisza – zażartował Kuba, widać wódka zaczęła już działać.

Przestań,... dokończę: „...zastanawiam się nawet nad tym, co wydaje się prawie niemożliwe, że to coś bardzo dziwnego, jakby w tym lesie żyły organizmy z obcej planety, których w ogóle nie interesuje nasz świat, żyją

jakby poza naszym wymiarem, my ich w ogóle nie interesujemy, siedzą pod ziemią i otaczający ich świat dzieli się tylko na rzeczy, które nadają się do jedzenia, nadają się do seksu i kamienie. Bo zauważyłem, że kamieni nie ruszają, ani nie połykają, ani nie przyklejają się do nich...”

To niby jak, kosmiczne glizdy opanowały las pod Molkierzą, jedzą ziemię jak dżdżownice, pieprzą się między sobą i ze wszystkim co żyje, a jak taka glizda przeleci ropuchę albo kreta, to zwierzak puchnie i wybucha? - zarechotał Labor. Pozostali też się uśmiechnęli.

I jeszcze udało im się zgwałcić Machaja i dlatego wybuchł – rzucił Kuba śmiejąc się na całego. Wódka rzeczywiście zaczęła działać. Nikt poza nim się nawet nie uśmiechnął, a Bebut strzelił go w pysk. Runął z krzesła na ziemię, przy okazji stłukły się dwa kieliszki. Odciągnęliśmy ich od siebie, kelnerka wyprosiła nas z knajpy.

Wracałem do domu na piechotę, żeby trochę przetrzeźwieć. Koło parku wdepnąłem w coś śliskiego i przewróciłem się. Przyjrzałem się dokładniej, na chodniku rozwleczone było jakieś świństwo, jakby flaki, a pomiędzy nimi wały się żabie nóżki. To chyba ktoś wcześniej ją rozdeptał. Doszedłem do domu, już koło furtki usłyszałem dziwny szelest, w mocnym świetle ulicznej latarni wydawało mi się, że trawnik koło garażu porusza się, jakby coś dużego drażyło korytarz pod ziemią. Chyba stanowczo za dużo wypilem...



GARRETT

METAL DETECTORS



ACE 250

skarby  **pl**

MUZEA

Muzeum PRL

W jednym z najstarszych w regionie XIX wiecznym Folwarku w Rudzie Śląskiej Bielszowicach powstaje Muzeum PRL-u.

Nie ma w Polsce miejsca, które odzwierciedlałoby codzienne życie powojennej Polski.

Młodzi ludzie często mają problem z rozszyfrowaniem skrótu PRL. Wierzymy, że nasze przedsięwzięcie, przypomni iż czasy, które z perspektywy XXI wieku, odznaczają się najczęściej groteskowym obrazem w filmach z tamtej epoki, niosły ze sobą również brzemie represji i ucisku.

Chcemy by młodzi ludzie poznali prawdę o ówczesnych zdarzeniach, sposobie życia, zobaczyli w jakich warunkach dorastali ich rodzice, a starszej części społeczeństwa przypomnieć czasy młodości.

Muzeum PRL-u jest przedsięwzięciem apolitycznym i ma na celu pokazać życie obywatela Polski Ludowej pomiędzy 1945 rokiem, a przełomowym 1989.

Planujemy odtworzenie niewielkiego mieszkania ówczesnej, przeciętnej rodziny, sklepu mięsnego z pustymi hakami, gabinetu I sekretarza, czy charakterystycznego dla epoki baru mlecznego.

Część ekspozycji poświęcimy historii przemysłu, wyeksponujemy motorowery,

motocykle, samochody osobowe, ciężarowe z tamtych lat.

Ale nie będzie to jedynie podróż sentymentalna, oprócz blasków pokażemy również cienie minionego ustroju.

Nie zabraknie walki Polaków o wolność i kolejnych znaczących momentów naszej historii, jak Poznań '56, wydarzeń marcowych czy sierpnia 1980r.

Przy Muzeum powstaną sale edukacyjne, w których będą odbywały się lekcje historii.

Obecnie trwają wykończeniowe prace konserwatorskie i budowlane. Otwarcie planujemy w 2010r.

Do życia powołana została Fundacja Minionej Epoki, która jest odpowiedzialna za powstanie Muzeum PRL-u.

Zapraszamy każdego, kto chciałby wspomóc naszą inicjatywę. Nie chodzi nam o pieniądze lecz o przekazywanie eksponatów, które mogłyby wzbogacić ekspozycję.

Kontakt:

e-mail: fundacjaminionejepoki@gmail.pl

tel. 0 608 27 69 83

fax. +48 32 700 36 10

W jednym z najstarszych w regionie XIX wiecznym Folwarku w Rudzie Śląskiej Bielszowicach powstaje Muzeum PRL-u.

Nie ma w Polsce miejsca, które odzwierciedlałoby codzienne życie powojennej Polski. Chcemy by młodzi ludzie poznali prawdę o ówczesnych zdarzeniach, sposobie życia, zobaczyli w jakich warunkach dorastali ich rodzice, a starszej części społeczeństwa przypomnieć czasy młodości.

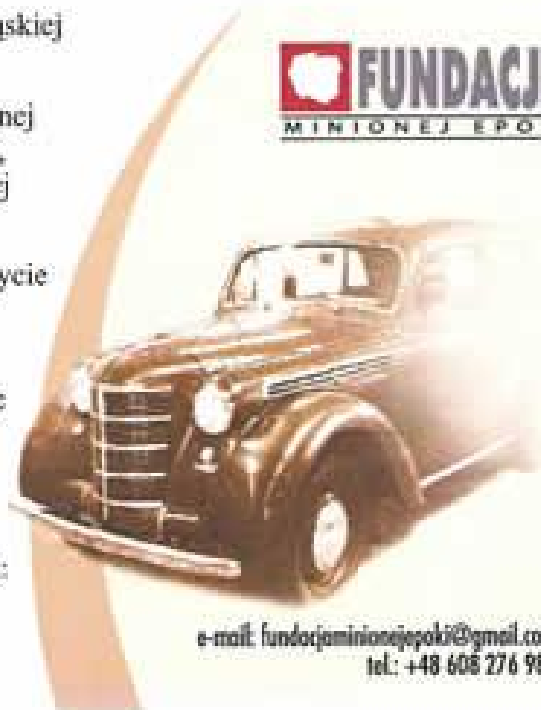
Muzeum PRL-u jest przedsięwzięciem apolitycznym i ma na celu pokazać życie obywatela Polski Ludowej pomiędzy 1945 rokiem, a przełomowym 1989.

Coraz więcej osób i instytucji zaczyna wspierać naszą akcję. Państwo także mogą to uczynić. Zapraszamy każdego kto chciałby wspomóc naszą inicjatywę.



W przypadku pytań, chęci przekazania lub sprzedania eksponatów prosimy o kontakt:
e-mail: fundacjaminionejepoki@gmail.com
kom. 0 608 27 69 83

FUNDACJA
MINIONEJ EPOKI



e-mail: fundacjaminionejepoki@gmail.com
tel: +48 608 276 983

GARRETT

METAL DETECTORS



GTI 2500 PRO

skarby.pl

Odwitanie

Tomasz Czerwiński

Siedzieli w milczeniu, pochyleni nad stołem. Muchy bzycały natrętnie latając nad blatem, zwabione fermentem piwa. Gdzieś z od torów dał się słyszeć gwizd lokomotywy a kiedy ucił stukot przejeżdżających wagonów, znów zapanowała cisza mącona tylko muzyką natrętnych owadów, graną w takt rytmicznie tykającego zegara. Siedzieli tak w milczeniu już od kwadransa. Wszystko, co chcieli sobie powiedzieć, powiedzieli już dawno.

Wszystko wskazywało na to, że tego co nie powiedzieli, nie wypłynie już nigdy w trakcie przyjacielskich spotkań. Dziwne to było milczenie, bowiem zawsze ich spotkania obfitowały w tematy do rozmów. Hüger, jako rzeźnik obracał się stale między ludźmi, a tam gdzie są ludzie, rodzą się historie, plotki i dykteryjki, które chętnie przy piwie z Paulem roztrząsali. Palmowski, gospodarujący na plonach, żył na co dzień z dala od wiejskiego, powszedniego harmidru. Dlatego też wizyty Hansa, zawsze były dla niego okazją na bliższe poznanie znajomych i nieznajomych, ich radości i smutków. Hans był dla Paula nie tylko przyjacielem, był oknem na ten mały wiejski świat, jaki za rzeką coraz intensywniej pulsował po wojennej zawierusze.

Zawsze chciał wiedzieć, co się dzieje we wsi, ale niechętnie tam zaglądał. Drażniły go obce twarze osadników rządzących się w obejściach zajmowanych jeszcze nie tak dawno przez jego znajomych, denerwowała ich ta śpiewna mowa, niby polska a przynosząca na wspomnienie Rosjan, kiedy ten wyjątkowo mroźny styczeń, wprowadzili tu swoje rządy bezprawia, gwałtów i rabunków. Wtedy to też, jego Maryjka nie wróciła do domu, ginąc pod kołami ciężarówki kierowanej przez pijanego rosyjskiego żołdaka.

Kiedy żegnał latem 1942 roku swego jedynego syna powołanego do wojska, wiedział jaki los może spotkać mężczyznę na froncie, nie podejrzewał jednak, że wojna może wkroczyć tu w te zaciszne miejsce i odebrać mu także kobietę, którą ukochał nad życie. Od tamtej chwili zamknął się w sobie, stał się odludkiem i jedynie Hans Hüger, przyjaciel od najmłodszych lat był jedynym człowiekiem mile witany w obejściu. Razem z nim

bowiem za szurka, płatali figle na kiermaszach, kradli jabłka z sadu starego Riemera, razem poszli do szkoły a nawet odbywali służbę w tym samym pułku piechoty. Zawodowo jednak drogi ich rozeszły się i tak jeden, jak i drugi kultywowali rodzinną tradycję. Dlatego też Paul gospodarzył na ojcowiznie, żyzną ziemię uprawiając, Hans najpierw jako czeladnik, a potem przejmując ojcowski interes w cechu rzeźnickim się wprawiał. Niemniej nigdy kontaktów przyjacielskich zerwać nie chcieli i nie zamierzali, odwiedzając się przy każdej nadarzającej okazji. Byli więc obaj dla siebie jak bracia, pomagali w ciężkich chwilach, patkami wzajemnie byli dla synów, których potem razem opłakiwali. Zdawało się wtedy, że tak wycierpieli, że już nic gorszego spotkać ich nie może, ale przyszedł ten pamiętny styczeń, kiedy wiele rodzin w ostatniej chwili rozpoczęło swoisty exodus w ucieczce przed okropieństwem wojny, podsycanym opowieściami coraz liczniejszej rzeszy uciekinierów, przewalających się kolumnami się przez wieś.

Palmowski z Hügerem nie wahali się podejmując decyzję o pozostaniu. W ich mniemaniu złożyli już największą ofiarę bogom wojny a nigdy do polityki się nie mieszając, bać się nie mieli czego. Ich ręce tylko pracą ubrudzone były a sumienia czyste.

Co innego taki oberżysta Październik, czołowy wiejski aktywista, blockleiter NSDAP, który w ogóle wyczucia czasu nie mając zmienił nazwisko na Perk. Tacy, wtedy w styczniu długo się nie zastanawiali, licząc, że koła ich powozów kręcić się będą szybciej, niż tryby maszyny wojennej, zbliżającej się nieuchronnie do granic spokojnych do tej pory Prus.

Wiele nocy później stracił Paul nad rozmyślaniami leżąc sam w małżeńskim łóżu, czy decyzję o pozostaniu podjął właściwą. Hans miał przynajmniej jeszcze swoją Elle, on nie miał już na stare lata nikogo.

Coraz trudniej było gospodarzyć w nowych okolicznościach, coraz mniej siły i zdrowia starczało na obrobienie tego co mu pozostało z ojcowizny, Ale trwał na swoim i żył według przykazań bożych i zasad jakie mu ojciec wpoił

przed przekazaniem gospodarstwa. Aż razu pewnego odwiedził go Hans i oznajmił, że papiery na wyjazd złożył i namawiać zaczął Paula, aby to samo uczynił i razem z nimi w tę podróż się udał. Że razem raźniej będzie, że pomogą urządzić się w Reichu.

Zatrząsał się wtedy Palmowski i krzyknął: począł: Jak to? Miałby zostawić dom, gdzie się urodził, wychował, ziemię, którą potem rżęsiście rosił, cmentarz, gdzie groby najbliższych? Teraz, kiedy tyle przeszedł, porzucić to i uciec? Nie... lepiej w samotności umrzeć i pośród obcych, ale lec przy swoich, w swojej ziemi, bo i stara prawda mówi o tym, że się starych drzew nie przesadza, bo za głęboko już korzeniami w ziemię wrosły.

Oburzył się wtedy Paul i chyba pierwszy raz w życiu rozstali się z Hansem w niezgodzie.

Dziś, siedzieli razem pochyleni w milczeniu nad stołem, bowiem ciężki to był czas pożegnania. Każdy z nich tracił przyjaciela, pewnie już na zawsze. Paul dodatkowo tracił ostatniego bliskiego mu człowieka. Od jutra zostanie już naprawdę sam, tylko ze wspomnieniami, bo opuści go ostatnia osoba, która ze społecznością żywych łączyła go, jak kapłan, który w kościele pośredniczy w rozmowie wiernych z Bogiem.

Muzykę ciszy przerwało stęknienie sprężyny zegara. Hüger spojrział na cyferblat i głośno westchnął.

– Jo Paulek, i ja smantni. Pewnikam już się zawdy nie łobaczynam

– Niewieda to Hany, aliści w niebie pewnikam – uśmiechnął się smutno Palmowski – Nie zinuj się, ja muziuł tedy i wjenam fest tak samo myślą. Jom je łuz stary abi rejterować. – uciał Paul, jakby bojąc się, że Hans nadal przekonywać go będzie do wyjazdu. On decyzję podjął i chciał być jej wierny do końca.

Tymczasem Hüger nie tylko pożegnać się przyszedł. Wyżalić się chciał i wyrzucić z siebie sekret, który ciążył mu na sercu a który nawet przed przyjacielem zataił. Żle się czuł z tym, że Paulowi nigdy o tym nie mówił i o pomoc nie poprosił. Dzisiaj, już nic to zmienić nie mogło, ale oczyścić się chciał, spowiedź przed starym przyjacielem uczynić i odejść z duszą lekką. Poprawił się zatem na trzeszczącym krześle, chrząknął i patrząc w oczy Paula zaczął.

– Nim abszyt wezna, poziedzić ci musza Paulek, co onegdaj w pamiantnym jantarowym szterdziestam piątam roku wielgiem pacnoł loterstwo. Nicht zawdy tej gyszycy nie

słyszol, bom nikomu zawdy nie godol, ano tobzie tera na łosowności. – zawiesił głos, a widząc zaciekawiony wzrok Palmowskiego, podjął dalszą opowieść – Jek ruski się zbliżali i gwołt uciekańców nocowało u naju, zamiarkował ušporowane psenundze dicht schować. Fest pendel wyrichtował em, w blaszanka na mlyko wsadziul zaklajstrował blaszanka ta zaklajstrowoł smarugu. Długo wtedim na otmnancz wyglundol ale cołki czas buło kiele dwadzešcia graduf mrozu, ziamnia tworda buła i fest śnieg a czasu nie siuła.

Nareszcie wagował jo się to zrobić, choć mrozica fest buła i ściemnica już. Na plac wybrołech rzatkasi lasek a pod dzewam, gdzie wruni zrobiuły sobże gnazdo, ukopšul wondołek i ta blaszanka w tyn wondołek wtkoł..

Jek wróciłek nazad doma to inom snował się i miarkował, abi dobrzem zrobiuł. Oj ciałzko mi było. Jek się połozał spać, to nie spšał aż do zrana. Aliści miarkował em znów, niż wojna się skunczi, to podaruje jeszcze długo i trzeba nałozic się tak żyć.

Cajszko buło wytrziamać, to i jek tan uokoman, nadglundal em plac kilo razi i sićko zdało się, że ordnung je i bandzi dobrze. Aliści w dwie niedziele po zielganocy fest zetrzisko buło, pomniesz Paulek, gwałt dzew tedy napsowało i stodoła Jacha łobaluło. Weno,wej, jek am w las poszedł i łobaczul, co tamuj ziater dzew zlotrowal, jek las lagruje, jekby mnie mamun jaki łoczarował. Syćko mi się pomajtało i pokoplowało. Nikaj i nigdzi placu, gdzie dzangi schował, noleżć nie umniał. Zięcy dzew i gałanzi na ziamni leżeli niży stali, jakby lemanski košnik tamuj jaki robziul. Do ściemniaka żech łaziul, że się dicht zaziajał i placum szukoł. Zabarłozylem i zawdym nie móg noleżć.

Ano, zidzisz, nie wim tera, aby chto wysznyflował, gdzie chowam psenundze i ich wygrabnuł ali tlo zaboczul jo tygo rychtycznego placu.

Cołki bogastwo w ziamniem wsadziul i dycht w Reichu fechtował nam przyjdz, Paulek, ale łostać nie mozem. Moje, łojcowe brać mi chco a jo, póki moc w ręcach mam, robzić nie przestana i zabiedzować się nie dom. Do Gieesa nie przystapia, muzilem... ino ja muzie, to zara mnie jedan po drugam zafuknujo. Do Zippera enc – penc zaklopowały i zazitali i tera psiekarz u siebie za czeladnika robzi i ledwi na cołki la dziecków z pangzyi ma.

Jo tak żyć nie banda. Za mniemca, kaźden swoje mioł, cynzy placiul, to jo, ale to co narobiul jego było a co brukował, to kupsił.

Tera nic nie ma, tak się porobiło. - krzyknął i jakby na potwierdzenie mocy słów, stuknął kuflem o blat.

- Prowda to, że nowotni, twoi chałupę kupsili, Hans? - zapytał, nie podnosząc głowy Palmowski

- Jo, od rusków ryzowali do naju i lof pomnyszkac uradzili. Poloki to som, ino u rusków, prawili, pojmańcami były...

- I prowda to, co tyj blańki tyś nie noloż, pacaju jadyń? - parsknął śmiechem wreszcie Paul.

- Jo Paulek, nie noloż, a gwołt dzangów tamuj wsadził - zaśmiał się również Hüger - ale

i nałożuł em się i z tem. Jek sobie pościelesz, tak się wyspisz, tedy zięcy lamantować nie banda a Bóg poretuje, bo chto inszy pomószcz może. Jestem kokanti z tygo, co mam tera. Jo flakacz, tedy wpók zdrowie, dam sobie reda.. - zerwał się z krzesła i wyciągnął ręce w stronę druha - Ciażko się odzitać ale i czas przysed. Łostańta Paulek z Bogam i bądźta zdrozi.

Padli sobie w ramiona i trwali tak dobrą chwilę a łzy, które zaszkliły ich oczy, były wymowniejsze niż wszystkie słowa jakie przy tym pożegnaniu paść jeszcze mogły.

skarby.pl



GARRETT
METAL DETECTORS

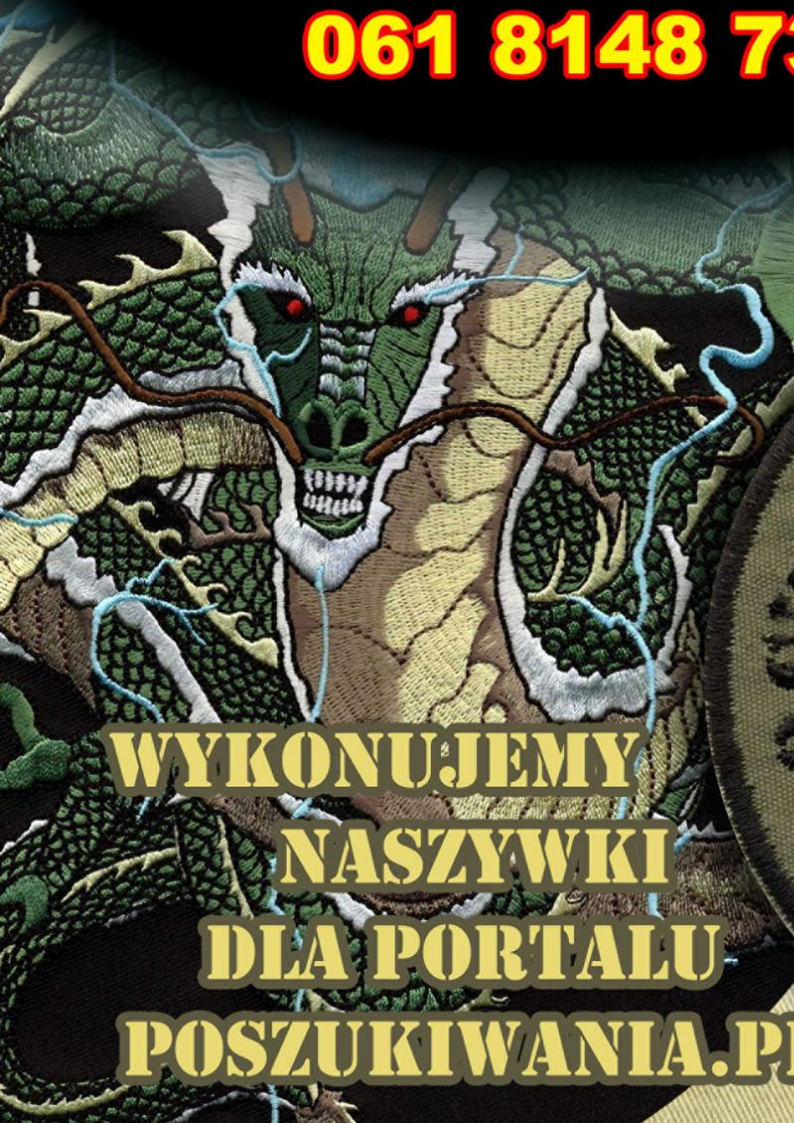
ACE 150



**NASZYWKI I
HAFT KOMPUTEROWY
na zamówienie**

NASZYWKI.COM.PL

061 8148 736



**WYKONUJEMY
NASZYWKI
DLA PORTALU
POSZUKIWANIA.PL**

Łuski niemieckie 1916-1918

Jarosław „JARO” Ciemiński

13x92SR T-Gewehr



Producent: Polte Magdeburg; kwiecień 1918 roku; łuska z mosiądzu 67 (67% Cu 33% Zn).

7,92x57 Mauser



Producent: Munitionsfabrik, Cassel; luty 1918 roku; łuska z mosiądzu 67 (67% Cu 33% Zn).



Producent: Munitionsfabrik, Cassel; czerwiec 1917 roku; łuska stalowa miedziana (bimetalowa).



Producent: Königliches Arsenal, Dresden; marzec 1917 roku; łuska z mosiądzu 67 (67% Cu 33% Zn).



Producent: Königliches Arsenal, Dresden; sierpień 1918 roku; łuska stalowa miedziana (bimetalowa).



Producent: Deutsche Waffen- u. Munitionsfabriken, Karlsruhe/Berlin; maj 1916 roku; łuska z mosiądzu 67 (67% Cu 33% Zn).



Producent: G.C. Dornheim, Suhl; sierpień 1918 roku; łuska z mosiądzu 67 (67% Cu 33% Zn).



Producent: Ehrich u. Graetz, Berlin; luty 1917 roku; łuska z mosiądzu 67 (67% Cu 33% Zn).



Producent: Württembergische Metallwarenfabrik, Geislingen/Steige; październik 1917 roku; łuska z mosiądzu 67 (67% Cu 33% Zn).



Producent: Gustav Genschow A.G., Durlach; styczeń 1917 roku; łuska z mosiądzu 67 (67% Cu 33% Zn).



Producent: Grüneberger Metallwarenfabrik; sierpień 1918 roku; łuska z mosiądzu 67 (67% Cu 33% Zn).



Producent: Rheinische Metallwarenfabrik, Düsseldorf; wrzesień 1917 roku; łuska z mosiądzu 67 (67% Cu 33% Zn).



Producent: Rheinische Metallwarenfabrik, Düsseldorf; luty 1918 roku; łuska stalowa miedziana (bimetalowa).



Producent: Hauptlaboratorium, Ingolstadt; styczeń 1916 roku; łuska z mosiądzu 67 (67% Cu 33% Zn).



Producent: Lindener Zündhütchen u. Thonwarenfabrik, Hannover; styczeń 1918 roku; łuska z mosiądzu 67 (67% Cu 33% Zn).



Producent: RWS, Werk Nürnberg und Stadeln; luty 1916 roku; łuska z mosiądzu 67 (67% Cu 33% Zn).



Producent: Niebecker und Schumacher, Solingen; październik 1918 roku; łuska z mosiądzu 67 (67% Cu 33% Zn).



Producent: Munitionswerke, Schönebeck an der Elbe; sierpień 1918 roku; łuska z mosiądzu 67 (67% Cu 33% Zn).



Producent: Oberschlesische A.G., Schönebeck an der Elbe; luty 1917 roku; łuska z mosiądzu 67 (67% Cu 33% Zn).



Producent: Polte Magdeburg; październik 1918 roku; łuska z mosiądzu 67 (67% Cu 33% Zn).



Producent: Pulver und Munitionsfabrik, Dachau; sierpień 1918 roku; łuska stalowa miedziowana (bimetalowa).



Producent: Königliches Munitionsfabrik, Spandau; grudzień 1916 roku; łuska z mosiądzu 67 (67% Cu 33% Zn); pocisk z rdzeniem stalowym.



Producent: Königliches Munitionsfabrik, Spandau; wrzesień 1918 roku; łuska z mosiądzu 67 (67% Cu 33% Zn).



Producent: Sellier & Bellot, Schönebeck an der Elbe; kwiecień 1918 roku; łuska z mosiądzu 67 (67% Cu 33% Zn).



Producent: RWS, Utendörffer, Nürnberg; listopad 1917 roku; łuska z mosiądzu 67 (67% Cu 33% Zn).



Wrzesień 1917 roku; brak kodu producenta; amunicja zapalająca; łuska z mosiądzu 67 (67% Cu 33% Zn).

MUZEUM W GLIWICACH



TEKNETICS
M E T A L D E T E C T O R S



**OMEGA
8000**



skarby.pl

Amunicja 7,62x54R Mosin produkcji nie rosyjskiej w latach 1905-1917.

Jarosław „JARO” Ciemiński

Na początku lat 90-tych XIX w. armia rosyjska zaczęła przezbrajanie z używanych dotąd jednostrzałowych karabinów Berdana na nowocześniejsze, pięciostrzałowe karabiny systemu Mosina, wykorzystujące amunicję 7,62x54R.

Pierwszą fabryką produkującą tę amunicję była fabryka w Petersburgu, a planowaną roczną wydajność produkcji określono na 170 mln sztuk. Niestety zakłady te uzależnione były od dostaw zagranicznych, m.in. melchioru stosowanego do platerowania pocisków, sprowadzanego z Francji i Niemiec. Aby usprawnić produkcję amunicji oraz uniezależnić się od dostaw zagranicznych, decyzją Głównego Zarządu Artyleryjskiego (ГАУ - Главное артиллерийское управление), w roku 1895 rozpoczęto budowę zakładów amunicyjnych w Ługańsku z planowaną wydajnością rzędu 100 mln sztuk/rok. Niestety, plany planami, a rzeczywistość rzeczywistością. I tak np. w 1901 roku zakład w Petersburgu wyprodukował jedynie 60,6 mln sztuk amunicji (z planowanych 170), a zakład w Ługańsku 47 mln. Jednocześnie w początkowym okresie produkcji amunicji 7,62x54R Mosin udział fabryki w Tule w ogólnej produkcji był niewielki (w 1901 roku zamówiono w niej jedynie 6,75 mln sztuk).

Wybuch wojny rosyjsko-japońskiej spowodował poważny kryzys amunicyjny w armii rosyjskiej. Znaczne zużycie amunicji, będące m.in. wynikiem szerszego zastosowania broni maszynowej spowodowało konieczność przerzucenia większości zapasów z europejskiej części Rosji. Niosło to za sobą ryzyko pozbawienia wojska środków bojowych w przypadku wybuchu konfliktu w Europie. Dlatego też decyzją ГАУ zakłady amunicyjne otrzymały polecenie zwiększenia produkcji. Jednocześnie w fabrykach zagranicznych zamówiono około 500 mln naboju.

Na potrzeby armii rosyjskiej amunicję produkowały zakłady: niemieckie Deutsche Waffen und Munitionsfabriken z Karlsruhe (zdj. 1) i Polte z Magdeburga (zdj. 2), austro-węgierskie - Manfred Weiss z Budapesztu (zdj.3) i Hirtenberger Patronen - Züdhütchen und Metallwarenfabrik z Hirtenbergu (zdj. 4) oraz belgijska fabryka Fabrique National d'Armes de Guerre z Herstal (zdj. 5). W moich zbiorach znajduje się również łuska (zdj. 6), co do której nie mam pewności, z jakiej wytwórni pochodzi. Niemniej jednak, biorąc pod uwagę system znakowania, niemal identyczny z systemem austro-węgierskim, można przypuszczać, że wyprodukowano ją w fabryce Weissa lub Berndorfer Metallwarenfabrik z Berndorfu.



zdj. 1



zdj. 2



zdj. 3



zdj. 4



zdj. 5



zdj. 6

Część z tych zakładów, tj. Deutsche Waffen und Munitionsfabriken, Polte z Magdeburga i Fabrique National d'Armes de Guerre posługiwały się kodami stosowanymi na amunicji produkowanej na rynek rodzimy, z mniejszymi bądź większymi modyfikacjami, natomiast pozostałe wprowadziły odrębny system kodowania. W przypadku DWM kod fabryki (DM – identyczny, jak na łuskach produkowanych dla armii niemieckiej) zlokalizowany był na godz. 12-tej, a na godz. 6-tej – pełny rok produkcji. Nie stosowano tu charakterystycznego dla znakowania niemieckiego symbolu materiałowego łuski oraz numeru partii produkcyjnej. Łuski pochodzące z wytwórni w Magdeburgu poza standardowym kodem P mają dodaną literę M (Magdeburg). Rok produkcji zlokalizowany jest na godz. 3 i 9. Podobnie, jak w przypadku łusek z Karlsruhe nie ma tu symbolu materiałowego łuski oraz numeru partii produkcyjnej.

Fabryki austro-węgierskie stosowały natomiast kody pisane cyrylicą (X dla Hirtenberger Patronen - Züdhütchen und Metallwarenfabrik i B dla Manfred Weiss). W porównaniu do systemu znakowania amunicji produkowanej na rynek krajowy znakowanie łusek 7,62x54 R znacznie uproszczono – na dnie łuski widniał jedynie kod producenta (X lub B) zlokalizowany na godz. 12-tej oraz dwucyfrowa końcówka roku produkcji (w przypadku zakładów z Hirtenbergu) lub pełna data (Weiss). Nie stosowano również podziału dna łuski za pomocą linii sektorowych. Wyjątek stanowi znakowanie łuski, którą osobiście przypisuję jednej z wymienionych fabryk austro-węgierskich.

W kolejnych latach produkcja amunicji systematycznie rosła, osiągając w 1912 r. poziom 430, a w 1913 r. 544 mln sztuk. Na rok 1914 planowano wyprodukowanie 600 mln naboju i osiągnięcie stanu zapasów rzędu 1,5 mld sztuk.

Pomimo znacznego, w porównaniu do okresu przedwojennego, wzrostu produkcji amunicji 7,62x54 R w okresie I wś, ogromne jej zużycie spowodowało konieczność zakupów z fabryk zagranicznych. Produkcja amunicji w stosunku do roku 1914 wzrosła kilkukrotnie, np. w fabryce w Tule z 182 do 303 mln, a w Ługańsku z 200 do 555 mln sztuk (dodatkowo produkowano amunicję do zdobytych karabinów Manlicera oraz zakupionych w Japonii i Francji karabinów syst. Arisaka i Lebel). Jednak nawet tak znaczący wzrost produkcji w istniejących zakładach oraz wybudowanie nowej fabryki w Symbirsku w 1916 roku, z roczną produkcją na poziomie 840 mln sztuk naboju i łusek nie zaspakajało rosnących wciąż potrzeb frontu.

Druga fala zakupów przypadła na lata 1916-1917. Ze zrozumiałych przyczyn dostawcą amunicji dla armii rosyjskiej nie mogły być fabryki niemieckie i austro-węgierskie, dlatego też zamówienia złożono w zakładach brytyjskich i amerykańskich. Zamówienie obejmowało 2,2 mld sztuk naboju na olbrzymią kwotę 86,6 mln rubli. W latach 1916-1917 amunicję 7,62x54 R produkowało szereg fabryk brytyjskich:

- Kynoch & Co, Witton, Birmingham (zdj. 7),



zdj. 7

- Greenwood and Batley, Leeds (zdj. 8),



zdj. 8

- Birmingham Metals & Munitions Co. Ltd., Birmingham (rys. 1),



rys. 1

- Eley Brothers, Ltd., Edmonton (rys. 2),



rys. 2

- Government Cartridge Factory N°1, Blackheath (rys. 3),



rys. 3

- Royal Laboratory, Woolwich Arsenal (rys. 4)



rys. 4

oraz amerykańskie:

- Winchester Repeating Arms Co., New Haven (zdj. 9),



zdj. 9

- Remington Arms - Union Metallic Cartridge Co., Bridgeport (zdj. 10),



zdj. 10

- United States Cartridge Co. Lowell (zdz. 11).

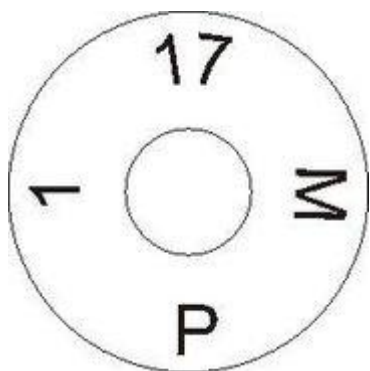


zdz. 11

W znakowaniu łusek produkcji brytyjskiej na godz. 12-tej znajdował się symbol producenta w postaci kodu lub nazwy otwartej (w przypadku fabryki z Kynoch nazwa napisana cyrylicą), najczęściej w połączeniu z dwucyfrową końcówką roku produkcji, natomiast na godz. 6-tej oznaczenie kalibru (7,62). Zbliżony system znakowania wprowadziły fabryki amerykańskie. Nie stosowano jedynie oznaczenia kalibru.

Oddzielny rozdział stanowiła produkcja niemiecka i austro-węgierska amunicji 7,62x54R Mosin do zdobycznych karabinów. Łuski produkcji austro-węgierskiej pozbawione były jakichkolwiek symboli na dnie, a wyróżnikiem pozwalającym odróżnić je od łusek produkowanych w zakładach rosyjskich była mniejsza średnica spłonki.

Podobnie, jak w latach 1905-1906 w Niemczech amunicję 7,62x54R produkowały dwie fabryki: Deutche Waffen und Munitionsfabriken z Karlsruhe i Polte z Magdeburga. Znakowanie łusek produkowanych w pierwszej z nich było identyczne, jak w latach poprzednich – kod producenta na godz. 12-tej, a na 6-tej pełna data produkcji. Niewielkiej modyfikacji uległo natomiast znakowanie łusek produkowanych w zakładach Polte. Litery P M zlokalizowane były odpowiednio na godz. 6 i 3, dwucyfrowa końcówka roku produkcji na godz. 12-tej, a numer partii produkcyjnej na godz. 9 (rys. 5).



rys. 5

Oficer Artur Bobowski

To jak się umawiamy? - zapytał Dominik. No jak zwykle, wpadam po ciebie o 5 i jedziemy w wyznaczone miejsce - odpowiedziałem.

Dominik zamyślił się chwilę, pewnie zrozumiał jak głupie pytanie zadał i jak oczywista była na nie odpowiedź.

Wróciłem do domu o godz. 23 byłem już zmęczony, cały dzień spędziłem nad mapami, szkicami i starymi fotografiami, ale w końcu jesteśmy pewni! "lochy", bo tak nazywali to miejsce miejscowi, istnieją. Ile musieliśmy wysłuchać opowieści, przekazów, niejednokrotnie wykluczających się nawzajem aby odkryć, że tak naprawdę to podziemny kompleks, który Niemcy tak ukryli aż sami o nim zapomnieli. Niemogłem się doczekać następnego dnia w głowie już miałem obraz skarbów jakie tam odnajdziemy, może dobrze zachowany eksponat broni, umundurowania. Wiele miałem opcji co mogą kryć takie tajne podziemia.

4.30 - pobudka zapakowałem do auta swój wykrywacz, saperkę i dużą łopatę, kilka kanapek, coś do picia i ruszyłem. Po 5 minutach już trąbiłem pod blokiem Dominika, zaświeciło się u niego i u kilku innych lokatorów. Jeden nawet "ciepło mnie przywitał" - gdyby wiedział jak jestem podekscytowany faktem odkrycia czegoś co nie widziało światła dziennego od 60 lat pewnie by mnie zrozumiał.

- Cześć, cześć stary. Co ty robisz, chcesz żeby mnie z bloku eksmitowali ? - powitał mnie Dominik.

- Wiem, trochę przesadziłem ale już mnie nosi na samą myśl co tam znajdziemy.

- Znajdziemy albo i nie, wiesz jak starsi ludzie lubią przesadzać, no i czas robi swoje. Sprowadził mnie na ziemie Dominik.

Następne 3 godziny podróży zeszło nam na wymyślaniu co tam znajdziemy i jak głęboko to może być.

- Jesteśmy na miejscu, zaparkuj obok kościoła, będzie łatwiej ze sprzętem i tak jest naszym punktem orientacyjnym.

- Ok.

- Sprzęt wypakowany ! Poczekaaj, ze wspomnień Franciszka wynika, że gdy był

ministrantem i służył do mszy to widział Niemców przez okno z zakrystii, kościół nie był przebudowywany czyli to będzie dokładnie tu - pokazałem palcem na gęsty las.

- Tak - odpowiedział Dominik i zarzuciwszy plecaki ruszyliśmy w stronę stromej góry, która majestatycznie wznosiła się od północnej strony kościółka.

Las rósł na zboczu, buki gęsto, a zarazem równo rosnące jak w szeregu, jeden za drugim. Była jesień, więc liście, które opadły stwarzały złudzenie, iż idziemy po miękkim materacu - przed nami jakieś 30 minut marszu. Za plecami pozostawiamy wioskę i mały kościółek, który z każdym krokiem staje się mniejszy. Po około 26 minutach drogi las nagle się przerzedza i w szeregu drzew robi się wyrwa, 40 na 100 m, rosną tu drzewa ale młodsze od tych dookoła. To tu - krzyknął Dominik. Szybko wyjąłem zdjęcie, które zdobyliśmy od "magazyniera AK" - tak nazywano ludzi, mających za zadanie ukryć i przechować broń oddziałów Armii Krajowej. Zgadza się, na zdjęciu zrobionym jesienią '43 roku jest to samo miejsce, na którym stoimy! Szybko zabraliśmy się za podział terenu na sektory. Odpalamy wykrywacze, zaczęliśmy z dwóch przeciwnych stron. Powoli ruszam, kroczek za kroczeniem omiatając teren, nic, a ja tak bardzo chce usłyszeć sygnał. U Dominika też nic, to dobrze chciałbym pierwszy coś znaleźć, on pewnie myślał tak samo.

Piiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiii! Rozległ się donośny sygnał oznaczający sukces, niestety u mojego towarzysza poszukiwań.

- Chodź tu! - krzyknął. Podbiegłem.

- To coś dużego?

- Chyba tak !

Odgarnęliśmy liście, ściółkę, saperka Dominika powoli zanurzyła się w ziemi, delikatnie obkopał miejsce gdzie jego wykrywacz przemówił. Naszym oczom zaczął się ukazywać... reflektor. Nie było to spełnienie marzeń ale dało nam do myślenia. Niemiecki reflektor w środku lasu? Z podwójną werwą zaczęliśmy przeszukiwać teren, znaleźliśmy kilka łopat, jeden bagnet i puszkę po konserwie "paprykarz szczeciński".

Po 6 godzinach jałowego szukania mieliśmy dość, pozostały do przeszukania dwa kwadraty, na które wcześniej podzieliliśmy teren. Bez entuzjazmu, który towarzyszył nam rano zabraliśmy się za nie. Nagle mój sprzęt zaczął szaleć. Dominik popatrzył na mnie i w tym momencie jego wykrywacz też zawył i zgaś...!

- Co jest?

- Nie wiem, jakby coś zakłócało jego pracę. U mnie to samo - odpowiedziałem.

Popatrzyliśmy na siebie z niedowierzaniem i zaczęliśmy kopać.

Na głębokości 1,6 m napotkaliśmy na betonową konstrukcję, przypuszczaliśmy, że jest to strop bunkra, powoli zaczęliśmy czyścić całość, jest i właz.

Właz był okrągły, podobny do dzisiejszych włazów kanałowych, podważyliśmy go łopatą, puścił, zajrzałem do środka, a tam egipskie ciemności.

- Podaj latarkę stary - krzyknąłem. Na ścianie niemieckie napisy, korytarz, wchodzimy? - zapytałem.

- Pewnie - odpowiedział Dominik.

Opuściliśmy się na rękach na dół, cisza i ciemności, poczułem adrenalinę albo strach, jak zwał tak zwał. Ruszyliśmy do przodu, światło latarki pozwalało nam widzieć jedynie wycinek budowli. Betonowa, solidna konstrukcja, a w niej stalowe drzwi. Dominik chwyta za ogromny skobel, pociąga, otwierają się robiąc rymor niosący się po całej budowli. Powoli wchodzimy, czuć stęchliznę i grzyba, który wcześniej od nas odkrył to miejsce.

Światło latarki kierujemy na podłogę aby widzieć gdzie stawiamy nogi, ukazuje się nam krzesło. Powoli przesuwam latarkę ku górze, ktoś tu siedzi.

- O KU...! - zaklął Dominik - Niemiec !! Niemiecki żołnierz.

Przy biurku siedział z głową opartą o blat, jakby spał. Niemiecki oficer z dziurą w czaszce i pistoletem w prawej dłoni - samobójstwo pomyślałem - jego ciało się zmumifikowało, pewnie warunki w podziemnej budowlu temu sprzyjały.

Dominik podszedł do biurka.

- Popatrz - powiedział - tu jest depesza, którą jako ostatnią odczytał. Ze skromnych zasobów niemieckiego, które obaj posiadamy odczytaliśmy: "Wojna przegrana Hitler nie żyje".

Obaj uznaliśmy, że ten podziemny bunkier jest jak grobowiec tego niemieckiego oficera, nie sprawdzaliśmy więcej pomieszczeń.

Wyszliśmy, zasypaliśmy go na nowo i nigdy nikomu nie zdradzimy miejsca gdzie się znajduje. "Niemiecki oficer pełni w nim służbę nadal".



Odkrycie w piwnicy – Pamiątki po Armii Andersa

Jacek Waligóra

W 1997 roku wprowadziłem się do mieszkania, w którym mieszkam do dziś. Znałem poprzedniego właściciela, jego żony nie, zmarła kilka lat wcześniej. Po jego śmierci zacząłem remont i porządki w piwnicy. Piwnica była tak małą klitką, że na szerokość weszła stara rama łóżka wojskowego ze sprężynami i w połowie wysokości robiła za półkę, na której było sporo gratów i kartonów z książkami, Piłsudski, Lenin... różnorodność w całym tego słowa znaczeniu. Po wywaleniu większości tych gratów (i kilku wartościowych dzieł) zostały na samym końcu dwa kartony, ciężkie paki, których nie mogłem osiągnąć i tak leżały przez lata...

Aż do dnia kiedy zamieniałem się z sąsiadem na piwnice, jego była większa. Po wyniesieniu wszystkiego z mojej małej piwnicy przypomniałem sobie o tych kartonach. Sąsiad chciał to łóżko wywalić więc kartony wylądowały na podłodze. Znowu coś do wyniesienia na śmietnik – pomyślałem. Od niechcenia otworzyłem zakurzone pudło, książka. Właściwie tył książki, odwróciłem i... co? Co?!!! „Budowa i obsługa czołgu Schermann”. Poniżej data. 1945. Podcięło mi nogi i klapnąłem na worku z ziemniakami. Gorączkowo zacząłem rozgrzebywać paczkę, angielski rozkład jazdy autobusów z 40 lat... sowiecki atlas... na którym Polska nie była już Polską... Szukam pamiątek z II WŚ, wypytuje ludzi, a tu takie rzeczy u mnie w piwnicy.



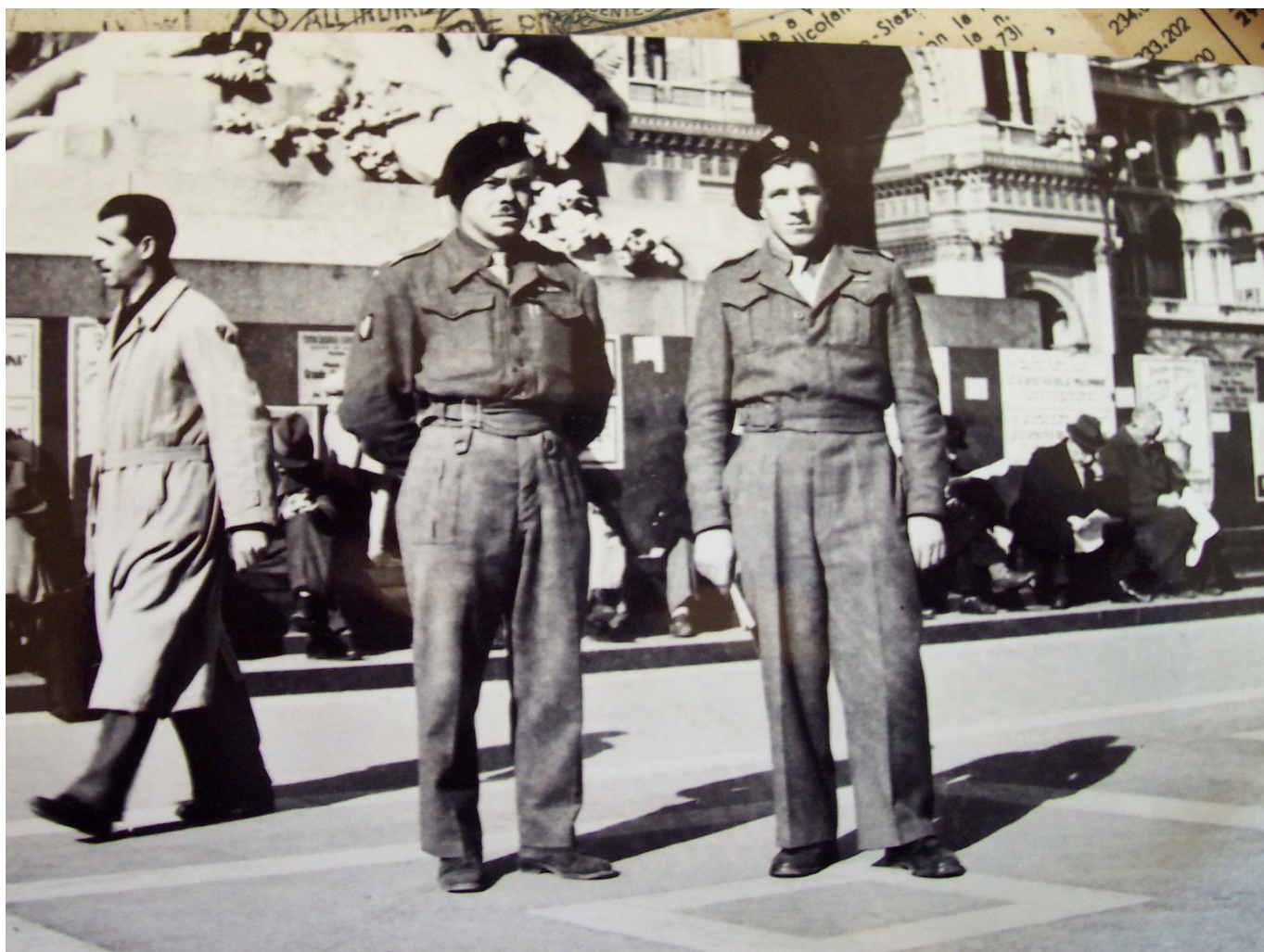
Dalej: modlitewnik z Palestyny, mnóstwo pocztówek oraz fotografie generała Sosnowskiego i Andersa wykonane przez tego żołnierza oraz mnóstwo innych dokumentów łącznie z formularzem szkoły technicznej z Anglii. W drugim kartonie znajdowały się elementy wyposażenia wojskowego takie jak 4 worki odzieżowe wszystkie sygnowane w tym jeden ciekawy, chyba marynarski, biały, z uchwytem składający się z dwóch pasków skórzanych połączonych rączką, całość tworzy coś w rodzaju opaski na worek. Pas skórzany, parciany i szelki do oporządzenia, wszystko w stanie idealnym. Żołnierz ten przeszedł cały szlak z generałem Andersem, świadczą o tym pieczętki na Książkach z Rosji, Palestyny i Włoch. Przed wojną uczęszczał do „Szytgarski” w Dąbrowie Górniczej. Wiem jak się nazywał i że był bratem żony poprzedniego właściciela tego mieszkania. Teraz chcę ustalić przebieg jego służby.



Dla mnie to jak szóstka w totka, znalazłem swój skarb, czego i Wam Życzę.

Ale wiem też, że to nie koniec moich poszukiwań...







www.muzeum-dabrowa.pl

Skok po życie

Artur Bobowski

Dziadku, opowiedz nam jak uciekłeś z pociągu niemieckiego -proszę?

Tą prośbę mój Świętej pamięci dziadek słyszał ode mnie bardzo często. Uwielbiałem jak wspominał czas okupacji i jak mi się wtedy zdawało w mym dziecięcym umyśle, wspaniałe przygody, które również chciałbym przeżyć. Z wiekiem zmieniłem punkt widzenia uświadamiając sobie, że każda "przygoda" była walką o życie - również moje.

Dziś dziadka już nie ma wśród nas, żyje jednak w opowieściach, które ja przekazuję swoim dzieciom, a jedną z nich postanowiłem podzielić się z Wami...

Był rok 1942, mała miejscowość Złoczów niedaleko Lwowa, okupowana przez wojska niemieckie. Dziadek Józek ma 14 lat wraz z rodzicami mieszka w dość dużym gospodarstwie rolniczym. Z tego względu zostali "zaszczyceni" zakwaterowaniem oficera wermachtu - tak na marginesie "porządne chłopsko z faszyzmem nie miał nic wspólnego" - tak relacjonował jego zachowanie dziadek, ale to temat na inną opowieść.

Ów oficer wiosną 1942 uprzedził swoich gospodarzy aby ci na noc zeszli do piwnicy, a sam wyjechał z folwarku. Rodzice dziadka nie mieli powodów aby lekceważyć ostrzeżenia żołnierza i zrobili jak kazał. Na ziemi porzkładali sienniki i usnęli na nieco spartańskich legowiskach.

Wtem ogromny huk i świst obudził całą rodzinę. Z oddali dobiegał warkot silników i dźwięk jakby "hamującego pociągu ale 1000 kroć potężniejszy" - tak obrazowo rozpoczął opowiadać dziadek: "Ojciec wychylił głowę przez małe okienko w piwnicy mama drżała ze strachu tuląc mnie mocno, a raczej trzymając bo też byłem ciekaw cóż tam ojciec widzi, a on poblądł, usiadł i drżącym głosem powiedział: "dom Rosów... nie ma go. Rosa, Ukrainiec to nasz sąsiad, mój najlepszy kolega to jego syn Tadek. Posmutniałem i poczułem ogromną nienawiść, ale nie wiedziałem do kogo -

Niemców czy Rosjan. Nie wiedziałem czyja bomba zabiła mi przyjaciela?

Walki trwały około 4 dni. Dobrze, że w piwnicy były zapasy z zimy, nie wszystko było świeże bo tu już marzec ale bimber się nie zepsuł, co w ukryciu przed mama sprawdzał dość często ojciec.

Cisza... jaka cisza potrafi być dziwna. Wyszliśmy, dookoła pełno kurzu - wtem patrol niemieckiej żandarmerii, już wiem kto wygrał. Celując do nas nakazują iść z nimi mnie i ojcu, po drodze zabierają wszystkich napotkanych mężczyzn i chłopców. To już po nas pomyślałem w duchu. Biegniemy w stronę wzgórz, z oddali widzę dym, a na polach jakby skiby ziemi zaoranej. Zbliżamy się, to nie ziemia to żołnierze, łatwo rozpoznać niemieckie strzepy mundurów na zdeformowanych poszarpanych ciałach i radzieckie kufaje i drelich; ale krew taka sama. Niemiecki oficer nakazuje nam zbierać zwłoki żołnierzy wermachtu i układać na ciężarówkach. Ktoś klepie mnie po plecach to Tadek Rosa - żyje!! Nie ma czasu żeby porozmawiać, Niemcy poganiają, narazie słownie. Jesteśmy w parze z Tadekiem, przeraża mnie to zajęcie po łokcie w krwi, ale strach potrafi człowieka znieczulić i tak było z nami.

Niemcy "wyzbierani", było ich o wiele mniej niż Rosjan. Teraz nowe zadanie Rosjan pochować w lesie !

Kopanie zbiorowego grobu i poznoszenie ciał trwało kilka dni, w końcu całość przysypaliśmy. Nie pozwolono postawić krzyża. Niemcy chcą wymazać z pamięci wspomnienie o Armii Czerwonej - tłumaczy mi ojciec - komunistów nienawidzą jak Żydów.

Wróciliśmy do domu, Rosowie którzy stracili dom zamieszkali z nami. Minęły dwa tygodnie, a na podwórku ponownie żandarmi bardzo nerwowi, krzyczą, popychają, biją. Znow bieg w stronę wzgórz. Rozpoznaje twarze, wszyscy którzy brali udział w „pochówku”. Tym razem biegniemy do lasu, w odległości 100 m od zagajnika smród jest nie do wytrzymania.

Ojciec mówi: ruskie nie dały o sobie zapomnieć, słońce wiosenne przygrzało i ciała zaczęły gnić. Były ich setki więc smród roznosił się coraz dalej. Naprawiliśmy "fuszerkę" jak mówił niemiecki oficer, usypując kopiec w środku lasu. Po skończonej pracy zbiórka, Niemiec cywil przechadzając się wśród nas wskazywał palcem, który ma wystąpić. Wybierał młodych i silnych więc ja i Tadek załapaliśmy się. Na ciężarówce było nas około 30-tu, pamiętam wzrok ojca głęboki i przeszywający mnie. Ruszyliśmy, trzeba było mocno się trzymać bo widocznie kierowca niemiec założył się z kolegami, że ktoś wypadnie i po polnych drogach jechał bardzo szybko. Dojechaliśmy do Lwowa na dworzec kolejowy, na ostatnim peronie powsadzano nas do wagonów już częściowo wypełnionych przez ludzi. Ruszyliśmy nocą, wagony pozamykano, szarpnęło i każdy w ciszy myślał o domu, czy jeszcze go zobaczy czy wrócimy do Polski?

Tylko Tadek dziwnie nie był zamyślony.

- Co Ci jest – pytam.

- Słuchaj Józek, drzwi wagonu są nie domknięte, wystarczy przesunąć i uciekamy.

- Głupiś czy co! Jak chcesz wysiąść gdy pociąg sunie tak szybko. Łeb rozbijesz i kark skręcisz!

- A tam co?! Życie w luksusie Cię czeka!? Jakiś nazista będzie Cię bił i znęcał się nad Tobą, a w najlepszym wypadku zarobią Cię na śmierć! Ja uciekam z Tobą albo bez Ciebie. Decyduj póki jesteśmy blisko naszych rejonów.

Pomyślałem chwilę i strach przed skokiem z pędzącego pociągu zaczął być coraz mniejszy.

- Dobrze idę z Tobą.

Tadek zaparł się plecami o ścianę wagonu, a nogami odepchnął drzwi, które ku zdziwieniu współpasażerów otwarły się. Nie zastanawiając się dłużej Tadek wstał i skoczył. Zawahałem się ale widząc, że oddalam się od punktu skoku kolegi zamknąłem oczy i wybiłem się co sił w nogach. Poczuję przyjemny wiatr na twarzy, reszta nie była przyjemna. Po kontakcie z ziemią skręciłem nogę w kostce i poobijałem się całą. Nerwy i strach pozwoliły

zapomnieć o bólu, zsunąłem się z nasypu i przeczołgałem w stronę strumyka płynącego nieopodal. Ciemno jak diabli, pociąg pojechał dalej więc nie zauważyli naszej ucieczki. Czy jeszcze ktoś wyskoczył oprócz nas - nie wiem. Gdzie jest Tadek? – pomyślałem. Obmywałem twarz wodą, gdy usłyszałem kroki. Ktoś szedł strumykiem zawołałem zawołałem moją stronę.

- Tadek! - zawołałem nie myśląc, że może to być ktoś inny. Wtem nad moją głową zobaczyłem postać z pewnością nie będącą Tadekiem, a na dodatek z karabinem maszynowym.

- A ty kto? - zapytał się po ukraińsku grubym głosem. Jezus Maria UPA!!! –pomyślałem. Znając trochę ukraiński (Tadek uczył mnie w wolnych chwilach) odpowiedziałem:

- Uciekłem z transportu Niemcom, mam skręconą nogę.

Nie widziałem twarzy partyzanta, ale z opowieści wiedziałem, że są bezwzględni mordercami o kamiennych twarzach, a Polacy to ulubiony ich cel.

-A ojciec nasz ty umiesz? – spytał.

Użyło mi, tego to mnie Tadek kochany jako pierwszego uczył. Powiedziałem całe jak Ukrainiec z krwi i kości.

- No dobrze - rzekł – chodź.

Wziął mnie na plecy i zaniósł do obozu, a przed świtem byłem już w drodze do domu. Kuśtykałem prawie dwa dni ale udało się. Jednak gdzie jest Tadek, przecież nie wyskoczyliśmy od siebie tak daleko, a on UPA choć ich nie popierał nie powinien się obawiać.

Historia wyjaśniła się wiele lat potem. Tadek szukał mnie przez pewien czas chodząc wzdłuż torów. W końcu zrezygnowany poszedł po pomoc do dróżnika, który okazał się służbistą i wezwał Niemców. Z Tadekiem spotkałem się po wojnie, opowiadał, że pracował u Niemców ale byli dobrzy i traktowali go po ludzku.

KONKURS

Wyniki konkursu fotograficznego

Przedstawiamy prace kolejne uczestnika zakończonego konkursu fotograficznego: Katarzyna Krajewska



Dzwon wyrzucony z morza



Grobowiec



Krypta



Naczynie Greka



Zderzenie epok



Sekwencja

Anticus Armand Muzzy

Otrzymałem wykrywacz kilka miesięcy temu aby przeprowadzić nim dokładne testy w terenie. Zaplanowanych miałem już z nim kilka wypraw, w tym wyjazdy niezwykle emocjonujące i obfitujące w znaleziska. Najważniejszą częścią przeprowadzonych testów był udział sprzętu w poszukiwaniach zaginionych dzwonów organizowanych przez Polskie Towarzystwo Badań Historycznych w Będzinie.



Pierwsze wrażenie po rozłożeniu wykrywacza jak zawsze w przypadku wykrywaczy marki Armand wypadło pozytywnie. Bardzo dobra i trwała konstrukcja, umożliwiające szybki i bezproblemowy montaż to wielka zaleta wykrywaczy tego producenta. Przy okazji zwróciłem uwagę na wykonanie cewki, która jak wiadomo jest jednym z najbardziej narażonych na uszkodzenie elementów wykrywacza. Z zadowoleniem stwierdziłem, że wykonanie cewki jest na najwyższym poziomie. Jest ona wypełniona żywicą, bardzo dokładnie wypełniona bez żadnych zastrzeżeń, co do jakości materiału. Aby stwierdzić jej trwałość wylądowała u mnie na kolanie gdzie dokładnie ją zbadałem pod kątem wytrzymałości – potwierdzam, że nie ma mowy o tym aby uszkodzić ją w normalnym trybie pracy w terenie.



Po złożeniu przeszedłem do instrukcji aby zapoznać się z jej zawartością. I kolejne, pozytywne zaskoczenie. Opis sprzętu i jego obsługi jest opisany przystępnym i prostym językiem. Z pewnością każdy początkujący użytkownik poradzi sobie z uruchomieniem i pracą tym modelem.

Mając już złożony wykrywacz, po zapoznaniu się z instrukcją sięgnąłem do elektroniki. Panel jest prosty i czytelny. Dwa pokręta określające stopień dyskryminacji i drugi strojenia do gruntu, przełącznik dwóch trybów pracy Dynamiczny i Statyczny.

Bardzo ważna funkcja zwłaszcza dla osób chcących poruszać się w miejscach gdzie utrudniona jest praca w trybie dynamicznym (np. strychy i piwnice). Dobrym rozwiązaniem jest również wskaźnik baterii.

Po serii wyjść z wykrywacze i przeprowadzeniu pomiarów w kilku miejscach wreszcie przyszedł czas na wyjazd na prawdziwą wyprawę. Podczas poszukiwań zaginionych dzwonów gdzie używany był sprzęt profesjonalny, umożliwiające bardzo głęboką penetrację wskazanych stanowisk, poszukiwacze również sprawdzali teren wykrywaczami metali. Właśnie w tej części akcji został użyty dostarczony Anticus. Sprawdzaliśmy nim jeden z odcinków drugiego brzegu rzeki, dokładnie na wprost prowadzonej właściwej akcji.

Efektom pracy były odkrycia wskazujące na wykorzystywanie tego odcinka jako miejsca piknikowego – znaleziska kapsli, puszek itp., a także miejsca, które w okresie letnim zmienia się w lokalną plażę



- kilka współczesnych monet. Po stwierdzeniu, że nic więcej tam się nie pojawia wykrywacz został przeniesiony do pracy na terenie przydomowym. Tam natomiast udało się wyciągnąć dzięki niemu kilka boratynek oraz jeden całkiem atrakcyjny medalik. Znajdźiska te wraz z pozostałymi artefaktami zostały przekazane archeologowi nadzorującemu prowadzone wykopaliska.

Statyk, w nawiasach dynamik – testy przeprowadzone w powietrzu.

Łuska 7,92x57 mauser – max 23 (20)
 Łuska 7,92x57 mauser – mocny sygnał 19 (18)
 Łuska 12,7x108 – max 27 (24)
 Łuska 12,7x108 – mocny sygnał 24 (23)
 Łuska 14,5x114 – max 30 (28)
 Łuska 14,5x114 – mocny sygnał 26 (24)
 Łuska 23x152B – max 35 (29)
 Łuska 23x152B – mocny sygnał 31 (26)
 Puszka 0,4 47 (41)
 Puszka 1,0 I 53 (43)
 Obrączka złota 21 (18)
 Moneta 1 gr 16 (15)
 Moneta 10 gr 16 (15)
 Moneta 1 zł 23 (19)
 Moneta 2 zł 23 (20)
 Moneta 20 koron 24 (19)
 Ciekawostką jest, że przy monetach ma chwilami lepsze osiągi od Dominatora - możliwe, że jest strojony na drobizgi i trochę mu to pomaga.



Ogólnie oceniam go jako dobry produkt w ciekawej cenie. Problem pojawiający się w poprzednich modelach czyli głośnik nie został rozwiązany, w związku z tym polecam do pracy w terenie słuchawki. W pomieszczeniach można spokojnie prowadzić poszukiwania bez nich.

GARRETT

METAL DETECTORS



ACE 150

skarby  **pl**

WIGILIA

Rafał Kruk

Gasić światła – komenda padła nie wiadomo po co. Tak samo od kilkunastu miesięcy Ci sami ludzie wykonują o tej porze tą czynność. Jednak dzisiejszy wieczór podobnie jak przed rokiem ma w sobie coś uroczystego.

Światła zgasły i nastała cisza. Po kilku minutach w tyłach baraku pojawia się nikły płomyk ze świeczki. Wszyscy czekali na niego, aż zabłyśnie w ich baraku. Nieśmiało pierwszy odważny zaczyna nucić delikatnie, pod nosem kolędę. Inni stopniowo przyłączają się do niego. Wiedzą co ich czeka jeżeli usłyszy to ktoś za barakiem. Jednak odwaga w ich sercach jest wielka, ten dzień jest wyjątkowy, tym dniem jest Wigilia.



Strażnicy dobrze zdają sobie sprawę z tego co się dzieje w barakach. Jednak nie wiadomo dlaczego nie starają się uciszyć tych jeszcze cichych śpiewów dochodzących praktycznie z każdego baraku. Widzieli w ciągu dnia jak zachowywali się więźniowie, dlatego na rozkaz komendanta dzień pracy został skrócony i wydane zostały dodatkowe porcje żywniowe. Niech i oni mają coś z tych świąt.

Jeden z więźniów wyciąga dwie kromki chleba i dzieli na drobne kawałki. Wiadomo, że nie

starczy dla wszystkich, jednak chodzi bardziej o symbol, o zjednoczenie z Bogiem w tym piekle na ziemi. Za jego przykładem idzie kolejny i następny. Dodatkowe porcje, które dostali i nie zjedli ich są wykładane i dzielone. Więzień, który zapalił płomyk bierze połamaną chleb i przechodzi przez barak. Każdy bierze delikatnie kawałek i czeka.

Pierwsza gwiazdka już dawno pojawiła się na niebie. Znowu zapanowała cisza, każdy myślami ucieka do rodzinnego domu. Niektórzy mają tak blisko, inni zostali przywiezieni przez setki kilometrów. Jedna rzecz, która ich połączyła to wspólna niedola i chęć przeżycia.



Niemcy świętują również Wigilię w ciepłych pomieszczeniach kantyny. Jest alkohol i jedzenie. Alkohol jest sporo. Wszyscy mają już w czubie. Nikt nie rozmawia o miejscu, w którym przyszło im spędzać święta. Każdy myśli o rodzinie, dzieciach, które zostały w domu gdy on szedł walczyć za wielką rzeszę i Hitlera. W domach nie wiedzą co robią, nie wiedzą ilu dziennie ludzi jest mordowanych pośrednio przez nich. Podobnie jak więźniowie w barakach chcieliby stąd uciec, wrócić do domu i zapomnieć o tym strasznym miejscu.

Towarzysze niedoli – ledwie dostłyszalny głos rozpoczął życzenia – chciałbym abyśmy wszyscy dożyli końca tego w czym jesteśmy teraz. Życzę Wam powrotu do domów, do rodzin, do bliskich. Życzę Nam, aby ten koszmar zakończył się jak najszybciej. Wolność, to jest marzenie nas wszystkich. Wolność i zapomnienie tego miejsca.

Trzymany kawałek chleba posłużył jako opłatek. Ten symbol zjednoczenia z Bogiem, który opuścił to miejsce, ma na celu przypomnienie mu o ich istnieniu.

Gdy w barakach więźniowie składają sobie

życzenia,
ich strażnicy odchodzą do swoich kwaterek. Nie ma radości, nie ma śpiewów, nie ma życzeń. Jest smutek i wizja przegranej wojny. Jest świadomość odpowiedzialności za to miejsce i dziesiątki podobnych w całej Europie.

Jednak nikt w tym czasie nie zdawał sobie sprawy z tego, że jest to ostatnia Wigilia w tym miejscu. Za rok nie będzie już tutaj strażników i więźniów. Nie będzie kominów i dołów z płonącymi ciałami. Nie będzie bicia, krzyków i transportów. Niestety nie będzie też wielu z tych, którzy świętowali w barakach Wigilie 1944 r.

Płomyk zaskwierczał złowieszczo i zgasł. Znowu nastąpiła ciemność i powróciła świadomość miejsca, w którym się znaleźli. Stopniowo milkły kolędy i rozmowy. Cisza i ciemność miała im towarzyszyć jeszcze przez kilka

GARRETT
METAL DETECTORS



ACE 250

skarby.pl

zimowych miesięcy.

Historie z ziemi wyssane cz.4

Yedyny



Historyjkę tę zasłyszałem od Tomka - głogowianina poznanego poprzez innego miłośnika miasta i tak zaczęła się wymiana zasłyszanych przypadkiem informacji o tajemniczej przeszłości Głogowa...

- Mój dziadek był konserwatorem w głogowskim muzeum - zaczął.

- Nie wiem, czy widziałeś tę metalową bramę wejściową od drugiej strony - to jego dzieło, sam ją wykonał. Opowiadał, że jeszcze w latach '50 wchodził z jakąś komisją wojskową do podziemi i co jest interesujące - zejście do nich miało znajdować się w fosie Zamku Głogowskiego! Była tam jakaś kłapa w ziemi, wszyscy myśleli, że kanalizacyjna. Nie wspominał o tym kto pierwszy dokonał odkrycia, ale jak opowiadał: doszło jednak do penetracji. Tak więc było z nim kilka osób. Niesamowity jest fakt, iż zeszli - jak im się wydawało - kilka pięter niżej kręconą, wąską klatką schodową. Znaleźli się w olbrzymiej komorze - wręcz hali, gdzie na ścianach po obu stronach pomieszczenia zauważyli wystające haki, na których widniały ponabijane... ludzkie czaszki! Nie głowy, bo jak mówił nie było nawet resztek, śladów po skórze czy włosach; czyściutkie, białe kości. W pomieszczeniu nie było niczego interesującego - mam na myśli przedwojenne przedmioty czy broń; może dawniej służyło jako skład, piwnica, nie wiem. I tu nie koniec niespodzianek, gdyż przeżyli mały szok po raz kolejny: przy końcu sali światła latarek natrafiły na gigantyczne, metalowe wrota zamykane na masywną, żelazną sztabę!

Żaden z eksploratorów nie odważył się zajrzeć poza przejście, może obawiali się pułapek, zalania? Wiesz ile krąży po mieście opowieści o przejściu pod Odrą. Podobno dosłownie cała brama pokryta była odpadającą płatem warstwą rdzy, odchodzącą jak spalona skóra od ciała.

- A jeśli to było właśnie TO!? Cholera, że nikt o tym wcześniej nie słyszał. Poza tym wygląda na to, że już wtedy pomieszczenie było bardzo zawilgocone, kto wie jaki stan przedstawia się na dzień dzisiejszy - jeśli oczywiście wszystko okazałoby się prawdą. Może dałoby się załatwić jakieś zorganizowane zejście... już widzę zgodę niektórych instytucji... Ach, marzenia... - westchnąłem.

- Dokładnie. Nie wiem nic poza tym, co ci przedstawiłem, a tę historię usłyszałem od babki. Kto wie, czy czegoś nie pomyliła. Dziadek zmarł w zeszłym roku. Wiesz, wtedy nie interesowałem się jeszcze Głogowem tak jak teraz... Raczej wątpliwe, żeby zachowały się jakieś zdjęcia, papiery, cokolwiek.



No proszę... oto kolejna zagadka czekająca na jej rozwiązanie. Bzdurna bajka zaprzatająca umysły amatorów-poszukiwaczy, czy może coś poważniejszego? Klucz do kilku niewyjaśnionych kwestii historycznych? Zaznaczę raz jeszcze: nie wiem jak odnosić się do tego typu rewelacji - z jednej strony moja średnio-wieczna (tzn. w średnim wieku!) dusza odkrywcy wciąż pełna energii - z drugiej zaś racjonalne i logiczne podejście do tematu. Nie ma możliwości, aby zasłyszana relacja przekazana była ze 100% dokładnością! Zawsze bajarz dodaje jakąś cząstkę od siebie,

kolejny usunie zdanie, natomiast następny doda ich kilka, aż ostatecznie zakopany naprędce stoik z rodzinnymi fotografiami urośnie do rangi skrzyni z antycznymi monetami... i tak właśnie wartościowe teksty stają się z każdym kolejnym świadkiem i przekazem coraz mniej wiarygodne. Czasem zapamiętujemy opowieści zapominając o ich autorach, a może tworzymy je - chociażby częściowo - sami? Czyżby stanowiły zlepek marzeń sennych, fragmentów książek, krótkich spotów informacyjnych czy wreszcie filmów przygodowych, którymi raczy nas kino? W każdym z nas tkwi dusza odkrywcy; większość marzyła o skarbach, ale czy ich znalazca byłby szczęśliwy? Oczywiście, głupie pytanie! Radość bez granic jednakże.... na krótką metę, albowiem "cała zabawa polega na tym, aby gonić króliczka, ale go nie złapać". Przeczytałem kiedyś w pewnym czasopiśmie krótki tekst dotyczący znalezisk właśnie; do dziś pamiętam jedno zdanie, którego nie da się zapomnieć, a brzmiało ono mniej więcej następująco:

"Poszukiwacze dzielą się na 2 grupy: pechowców i szczęśliwców; pechowcy to tacy, którzy znaleźli i zostało im to udowodnione, a ci drudzy... ciągle szukają." Staram się zapisywać owe "plotki", bo czyż nie wpisują się już w historię miasta, regionu? Przekazywane od dziesiątek lat raczej wyłącznie w formie ustnej stanowią tzw. "ubran legends", czyli legendy miejskie: "Z pozoru prawdopodobne informacje rozpowszechniane w mediach, Internecie bądź w kręgach towarzyskich, które budzą wielkie emocje u odbiorców" - musiałem wesprzeć się Wikipedią, hahaha. Co prawda nie są mrożącymi krew w aorcie opowieściami grozy o Kościotrupie Hansie Martwym SS-manie czyhającym na polskie dziewczice, aczkolwiek... Apeluję do tych, którzy zetknęli się bezpośrednio z "bazarzami", może sami mając osobiste doświadczenia w tym temacie: notujcie wszystko, nawet jeśli wydaje się to na pierwszy rzut oka (a dokładnie rzecz ujmując:



ucha) bzdurne i nieprawdopodobne! Jeżeli po latach traficie na podobne story - zawsze istnieje możliwość porównania relacji, wykluczenia bzdur, być może traficie na częściowe potwierdzenie danej historii; życzę także wszystkim zainteresowanym skonfrontowania tego typu plotek z bezpośrednim świadkiem opisywanych zdarzeń, osobą która stworzyła krążący po świecie tekst - po latach stanowi to wielką frajdę i niesamowitą sprawę!

Właśnie coś mi świta. Będzie to chyba adekwatny przykład na jeden z powyższych wywodów. Kolejna opowieść związana z tajemniczym obiektem podziemnym - odkrytym przeze mnie zupełnie przypadkowo - ujrzy za chwil kilka światło dzienne! Otóż razu pewnego trafiłem na stawik. Nic specjalnego; nawet niezbyt głęboki, aczkolwiek otoczony skarpami dosłownie z każdej ze stron - prawdopodobnie stanowił punkt wydobywania gliny, później był już pokaźnych rozmiarów dołkiem, następnie większą kałużą, aż zamienił się w średniej wielkości skupisko wody z pewną ilością ryb, zasilanej niewielkim źródłem. Przejdę może do rzeczy: równoległe do stawu przebiega uliczka, pod nią znajduje się jeszcze poniemiecki przesmyk dla odpływającego ze stawu nadmiaru wody. Postanowiłem zejść ze skarpy z zamiarem sfotografowania go. Po prostu zawsze ciekawią mnie i w jakiś sposób przyciągają trudno dostępne miejsca. Typowa cegła, budowla łukowa, nietknięta przez wydarzenia wojenne, wody po kostki. Pamiętam jakby to było wczoraj: po drugiej stronie ulicy dało się zauważyć gigantyczną kupę śmieci wszelkiego rodzaju: od taboretów, portfeli, biustonoszy do kaset VHS włącznie. Obok znajduje się do dziś ciekawy obiekt - gruba pokrywa ziemi spoczywa na półkolistym stropie składającym się z wielu warstw cegieł, aczkolwiek dużo większych od obecnie stosowanych do budowy. Wówczas obiekt zamaskowany był powalonymi drzewami, konarami oraz porastającymi wszystko chwastami; obecnie stał się już nieco bardziej widoczny, lecz cały czas wystawiony na działanie czynników atmosferycznych, toteż co roku odpada kolejna warstwa zasypująca domniemane "wejście do podziemi". Naturalny sposób na utrudnienie życia poszukiwaczom! Opowiedziałem o swym odkryciu znajomemu, a ten jakiś czas potem "wali prosto z mostu": dowiedział się od dziadka, iż mój ceglany, tajemniczy twór rąk ludzkich jest wylotem tunelu odprowadzającego zanieczyszczenia z... tzw. rakarni znajdującej się jakiś kilometr

dalej! Co prawda jest tu niewielki spadek terenu, tak że kanały zbierają nadmiar wody z pól, ale czy komuś chciałoby się przekopywać pod ulicą, zabudowaniami, nasypami kolejowymi budując zakryty na całej długości podziemny tunel z wylotem o średnicy mieszczącej z łatwością stojącego człowieka (który bynajmniej do Pigmejów nie należy)??? Tak czy inaczej historyjka wędrował a z ust do ust, trafiając w krótkim czasie na odpowiedni grunt, czyli do człowieka zamieszkującego wspomnianą już wioskę przed jej wyburzeniem (co zresztą podyktowane było stwierdzeniem: "Zbyt blisko Huty, za duże zanieczyszczenie środowiska"). Podczas krótkiej wymiany zdań okazało się, iż nasz tunel stanowił przejście nad strumykiem (mostek), a sam miał szerokość może 2 metrów! Pojawiły się także wcześniej hipotezy następujące: stara piwnica, pozostałość po młynie, schron 1-o wojenny... Tak więc powyższy przykład najlepiej obrazuje konfrontację mitów z faktami. Przynajmniej oszczędziło mi to kopania.



Kolejny przekaz zasłyszany od wspomnianego już Tomka; kompletnie o nim zapomniałem, a myślę, iż wart jest przedstawienia. O wsi Rapocin (Rabsen) pisałem już we wcześniejszym opracowaniu. Otóż wujaszek znajomego pracował jako operator koparki w latach '80, a tak się złożyło, że owego słonecznego dnia pogłębiał przykościelny staw. Nagle zęby łyżki zahaczyły o coś. Koparka uniosła się lekko przechylając niebezpiecznie na bok. To, co było w stawie ważyło co najmniej kilkaset kilo, toteż zaskoczony pracownik powiadomił natychmiast kierownika wyjaśniając dręczący go problem. Po odpowiednim zbadaniu sprawy i opracowaniu planu brygada zaczęła wydobywać. Koparka sprężyła się. Jej silnik osiągał maksymalną moc, a łyżka z mozołem zaczęła wydobywać

ze zbiornika... drzewa! Pozbawione kory oraz gałęzi olbrzymie, długie pale ułożone były jeden przy drugim tak, że zakrywały niemalże całą powierzchnię stawu. Dlaczego nie wypłynęły wcześniej? Czy były czymś obciążone? Tego niestety nie dowiedziałem się. Ruszyli następnie muł poniżej, gdyż podejrzany wydał im się fakt ukrycia drewna, prawdopodobnie przez opuszczających wieś mieszkańców, aczkolwiek w pobliżu już wtedy znajdowało się wiele drzew nadających się na opał lub na surowiec budowlany. Przeczucie ich jednak nie myliło: między wybieranym mułem i kamieniami powoli wyłaniały się m.in. dość duże, drewniane skrzynie..... Po odbicie wieka jednej z nich oczom ukazały się karabiny i to w takim stanie, jakby zostały zatopione zaledwie kilka miesięcy wcześniej! Osuszyć, załadować i strzelać! Kolejne zaś, małe skrzynki metalowe zawierały już wyłącznie amunicję - naboje mauserowski jak wynikało to z relacji świadka tamtych zdarzeń. To dopiero arsenał, aczkolwiek nielegalny! Niestety, a może stety - niemal natychmiast powiadomiono odpowiednie władze oraz podległe im służby, które po zapakowaniu wszystkiego na specjalnie do tego celu przeznaczone pojazdy -oznaczone napisami w stylu "PATROL SAPERSKI"- udały się następnie w nikomu nieznanym kierunku. Prawdopodobnie cała zawartość magazynu/schowka wraz z materiałami wybuchowymi powędrowała do głębokiego dołu, a już po chwili po niecodziennym znalezisku zostały wyłącznie poskręcane, nadtopione metalowe fragmenty, nad którymi unosiła się grzybobodobna, ciemna chmura.

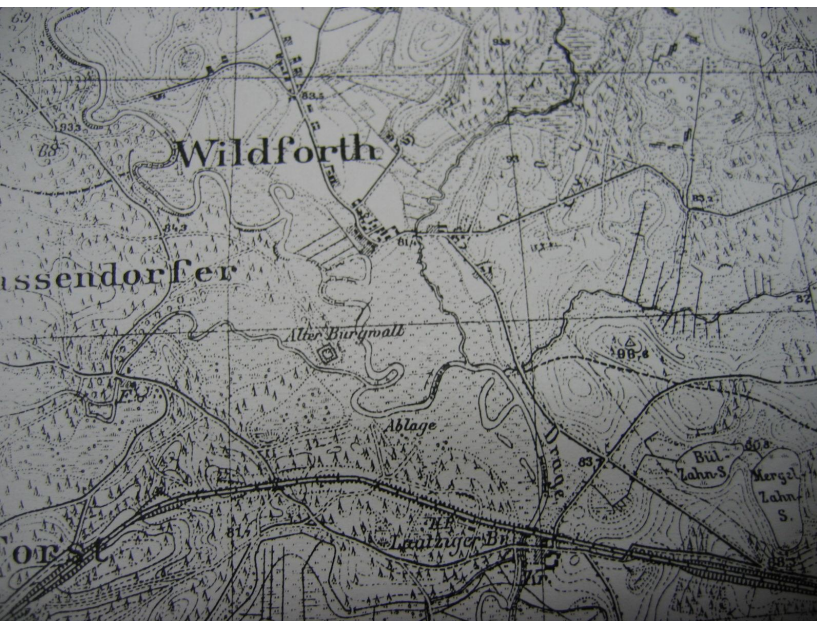
Tak właśnie wygląda moje miasto - 60 lat po wojnie wciąż pełne tajemnic, śmierci oraz niespodzianek, które tkwią pod naszymi stopami. Nigdy nie wiadomo w jakich warunkach wpadnie w ucho kolejna zastanawiająca relacja, mogąca wnieść sporo "zamieszania" wśród regionalnych badaczy przeszłości. Może ktoś natrafi na zapiski dziadka porządkując szufladę, inny zakupi na giełdzie pisany gotykiem list, a po latach zabierze się za jego mozolne tłumaczenie...i w końcu niektóre miejskie legendy powoli będą przeradzały się w potwierdzone wydarzenia.

Yedyny
yedyny@poczta.fm

Większość opisanych sytuacji nigdy nie miała miejsca i stanowią jedynie fantazję autora!

Zamek WEDLÓW w Prostyni

Andrzej Szutowicz



Wśród harcerek krótkofalowców trwa rywalizacja w ramach programu „Zamki w Polsce.” Celem programu, jest poznanie historii Polski, organizowanie łączności radiowej z miejscowościami, w których były i są zamki, a także organizowanie ekspedycji radiowych do takich miejsc. Nagrodami są dyplomy o odpowiedniej gradacji. 23 maja 2009 r w kierunku na Mirosławiec i Kalisz Pomorski ruszyła wyprawa krótkofalowców z Piły. W programie było nawiązanie łączności z czterech „zamkowych” miejscowości w tym z Kalisza Pom. i Prostyni. Ekspedycja prawie się udała, ale niestety nie znaleziono śladów zamku w Prostyni. Jak napisali w relacji jej uczestnicy Jarek SP3CMA i Waldek SQ3HTK: „Do Prostyni jechaliśmy w deszczu. Wg opisu po zamku zostało małe wzniesienie. Szukaliśmy, szukaliśmy i nic nie znaleźliśmy. W naszych poszukiwaniach dotarliśmy do końca świata czyli do granicy poligonu”... Po znalezieniu leśniczówki okazało się, że „Ani leśniczy ani jego rodzina nic nie wiedzieli o zamku i nie potrafili wskazać miejsca gdzie on był.”

Zapomniany zamek

Wiadomo jest, że zamek założony został przez ród von Wedlów, na podstawie pozwolenia danego im przez margrabiego brandenburskiego Ludwika Wittelsbacha z 17 marca 1337 r. Jest pewien problem z ustaleniem imienia jego budowniczego. Najogólniej podawane jest, że zamek zbudował Henryk von Wedel. W tym czasie imię to nosiło dwóch Wedlów. Jeden z nich to syn wójta Nowej Marchii Ludolfa I, Henryk II (wsp. w latach 1314 - 1337) w 1314 r. wymieniony był jako rycerz. Wg J.G.Brzustowicza* twórcą zamku był pan na Jaworzu, wspomniany w dokumentach z lat 1316 - 1337, Henryk von Wedel „Bezduszny”. Był on synem Henryka I (wsp.1272 -1281) brata Ludolfa I czyli bliskim kuzynem Henryka II obaj Henrycy byli więc wnukami Hasso von Wedel, kasztelana w Itzehoe i pana na Sicku (Altenwedel). Henryk „Bezduszny” zmarł przed 1350 r. Jednak w książce dr Brzustowicza podrozdział „Henryk z Kalisza i Jaworza” („Rycerze i Młyn Szlifierski” str 40 i 41) wprowadza pewne zamieszanie dlatego (choć optuję za „Bezdusznym”) najlepiej podawać za twórcę zamku Henryka bez przydomków. Zamek został usytuowany na cyplu niewielkiego wzniesienia, od strony wschodniej bronionego doliną rzeki Starej Drawy, od strony południowej i zachodniej chroniła go rzeczka Głęboka (inna nazwa Trzebuńska Struga). Uzupełnieniem walorów obronnych był okalający go z trzech stron podmokły teren rozlewisk, mokradeł i bagien. Z dostępnej literatury wynika, że nie był to klasyczny zamek. Ze względu na niewielką przestrzeń, którą mógł zajmować, był raczej średniowieczną strażnicą Wedlów, która w czasie wojny miała przyjmować także załogę margrabiego. Dostępu do niej broniły z trzech stron naturalne przeszkody terenowe. Mógł to być zamek (dom) rycerski lub wieża mieszkalna. Istnieją dwie hipotezy, jedna uważa, że zamek

ten nie był ukończony, a następnie został opuszczony, inna mówi, że został zniszczony w wyniku działań zbrojnych na tym terenie.

Próba lokalizacji zamku na podstawie dostępnej literatury.

Aby odpowiedzieć na podstawowe pytania należałoby zlokalizować gdzie zamek ten był postawiony. W opisach mówi się wyraźnie, że wybudowano go w międzyrzeczu rzeki Drawy (niem. Drage) i jej dopływu rz. Głębokiej (niem. Trabunfließ - Gronowa Rzeczka).

Niestety nie istnieją polskie mapy wskazujące „imiennie” miejsce jego usytuowania. Doświadczenie uczy, że Niemcy mieli dobry zwyczaj nazywania charakterystycznych miejsc terenowych i umiejscawiania ich z tymi nazwami na mapie. Należało więc zdobyć odpowiednią mapę tych terenów sprzed 1939 r. Z pomocą przyszli pasjonaci z Kalisza Pom. Pan Krzysztof Ignaszewski dostarczył mapę i już pierwszy rzut oka na „widły” Drawy i Głębokiej udowodnił że myśl była słuszna. Nie było wątpliwości, na owej mapie, na cyplu utworzonym z dwóch rzek, wyraźnie widniał mały kwadracik umiejscowiony na określonym topograficznym znaku wzniesieniu. Oczywiście miejsce to otrzymało nazwę- „Alter Burgwall” (stary wał zamkowy, stary wał obronny) - co jedynie upewniło, że tu był stary zamek. Potwierdzeniem trafności dociekań stał się odnaleziony w archiwum (Koła Nr 21 Stowarzyszenia Saperów Polskich) artykuł podpisany przez Ericha Kulke z 1935 r. pt „Das >>feste Haus <<der von Wedel im Winkel von Trabunfließ und Drage” (zamieszczony w 1993 r. w Heimatgruß - Rundbrief Nr 221 str 37). Jak widać już sam tytuł który w wolnym tłumaczeniu brzmi „Twierdza Wedłów w widłach rzek Drawa i Trabun (Głęboka - Trzebuńska Struga)” wskazuje na teoretyczną zgodność między polskimi (G.Brzustowicz), a niemieckimi źródłami. W artykule tym umieszczono dwa zdjęcia z 1992 r, pod jednym z nich widnieje opis oznajmiający, że „Alter Burgwall” znajduje się na północ od Głębokiej (Trzebuńska Struga) 150 m od jej ujścia do Starej Drawy. W przeciwieństwie do polskich autorów opis ten uszczegółowił

lokalizację obiektu. Niestety oba zdjęcia nie obrazują należycie tego miejsca i nie ukazują zamkowego wzniesienia. Natomiast przydatny okazał się zamieszczony tam plan sytuacyjny całego obiektu. W tym samym opracowaniu podano za historykiem - amatorem z Drawna A. Lothertem inny namiar mówiący, że zamek znajdował się 1 km od mostu na Drawie (niem. Laatziger Brücke), gdzie „w nowych czasach przebiegała droga Choszczno - Recz - Kalisz Pom. - Mirosławiec oraz linia kolejowa Stargard - Recz - Kalisz Pom.” Po naniesieniu danych na polską mapę, pozostała do przeprowadzenia „wizja lokalna”, wypadało pojechać i sprawdzić to miejsce.

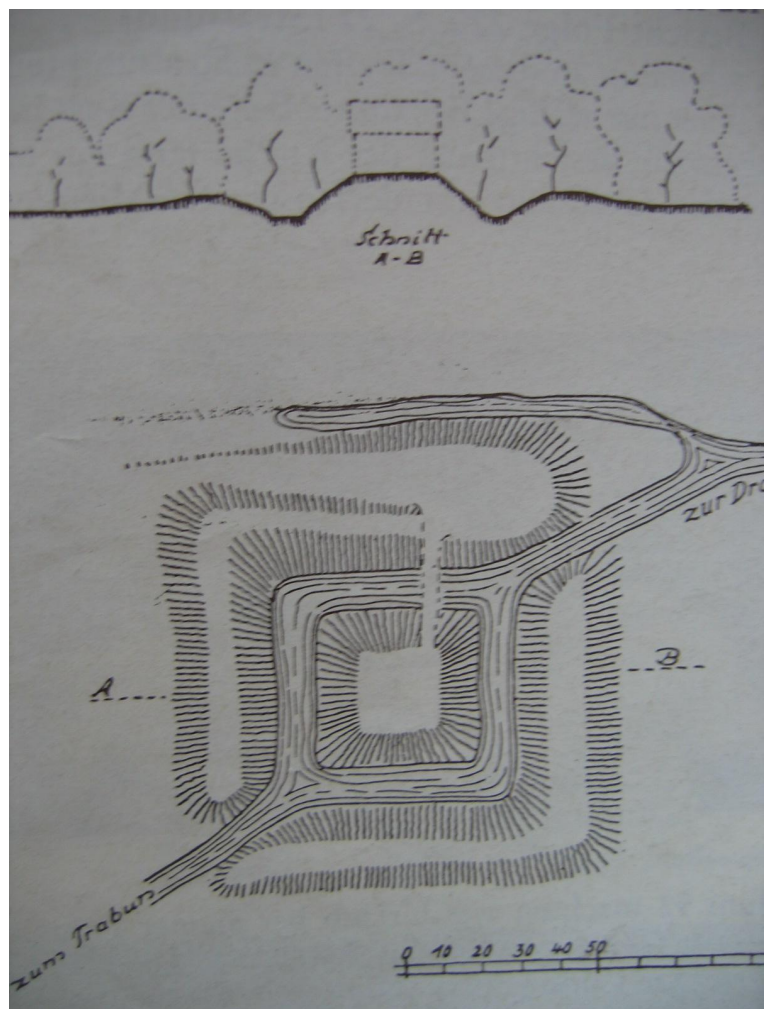
Zaginiona wioska

Znaleziska archeologiczne wskazują, że rejon Prostyni był zamieszkały w epoce brązu przez ludność kultury łużyckiej (1800/1700 - 650 p.n.e.). Ciekawostką stanowi most „Laatziger Brücke”. Jego nazwa wywodzi się od nieistniejącej zaginionej już w średniowieczu i zapomnianej miejscowości Lłasekin. W Landbuchu (Księżde Ziemskiej) margrabiego Ludwika Starszego wymieniona została w 1337 r. jako wieś opuszczona. Nazwa wsi przetrwała w nazewnictwie nadrawieńskich pól i łąk. Tereny te, w XVI w. należały w całości do Wedłów z Drawna. Zmieniająca się przez lata nazwa, Latzke (1510); Lotzke (1519); Laytzk (1536); ostatecznie ukształtowała się jako Latzig (1569 i 1718 - 21 łanów opuszczonej wsi Latzig uprawiali chłopci z Żółwina) i przetrwała do końca wojny. Sądzi się, że na wspomnianym moście w 1273 r. mogło dojść do spotkania księcia gdańskiego Mściwoja II z delegacją brandenburską. Śladem po wiosce miała być ogromna lipa zwana Schatzlinde, oraz lokalne nazwy charakterystycznych miejsc. Oprócz mostu, słowo Laatziger odnosiło się do położonej na lewym brzegu Drawy kolonii (Laatziger Brücke - powojenna nazwa to: Leszcze pow. Drawsko Pom.), dawnej karczmy (/Laatziger/ Krug - po wojnie: Karczemka pow. Drawsko Pom), przystanku kolejowego (Laatziger Brücke Haltepunkt - po wojnie Dobrzanek, Laskoń, Czertyń, dziś Prostynia. Pow.

Choszczno), jeziora Lasek (Laatzig) w pobliżu Kalisza Pom.

Problem nazewnictwa

Źródeł nt. zamku jest niewiele. Już po ich wstępnej analizie okazuje się, że ma on kilka nazw. Spotyka się iż obok Prostyni w jego nazewnictwie używa się innych okolicznych miejscowości tj. Jaworze i Żółwino. Stąd zachodzi pytanie kto ma rację? Czy ci nazywający „Zamek Prostynia”? Czy może ci mówiący na niego „Zamek Jaworze”, a może ci twierdzący, że to „Zamek Żółwino”? W polskiej literaturze historycznej dotyczącej zamków nosi on nazwę „Zamek Prostynia”. Taka nazwa wynika z jego położenia, gdyż znajdował się on w bezpośredniej bliskości dzisiejszej wioski Prostynia i stacji z osadą o tej samej nazwie. Zaznaczyć trzeba, że obie miejscowości przynależały i przynależą do różnych regionów. Stacja z kilkukilometrowym północnym pasem należy do Gminy Drawno, a wioska do Gminy Kalisz Pomorski. Czyli wioska to Pomorze, a Stacja to Nowa Marchia (niem. Neumark). W niemieckich źródłach zamek ten występuje jako „Zamek Żółwino” (Wedelburg Hassendorf). Geneza tej nazwy wynika pewnie z tego, że teren gdzie się znajdował był w żółwińskich dobrach Wedlów. Widać to w opisach umieszczonych na przedwojennych mapach regionu. Grzegorz J. Brzustowicz w swoich książkach używa nazwy „Zamek Jaworze”. W książce „Czasy Wedlów” przytoczył legendę, której akcję umiejscowił w „zamku w Jaworzu”. Odnosząc się do czasów gdy panem w Jaworzu (niem. Gabbert) był budowniczy zamku Henryk von Wedel „Bezduzny”, nazwa ta może być najbardziej zbliżona do pierwotnej, gdyż w czasie budowy miejsce to należało do niego. Margrabia wydając Wedlowi zgodę na postawienie zamku użył nazwy „castrum Gauwarden”. Ponieważ jak podaje G. Brzustowicz, Jaworze w starych dokumentach z 1388 r. widnieje jako Ghaugardin, Thanhardin, w 1406 r. – było Ganghardin, 1411 - Gewerden, 1567-Gawerde, stąd można przyjąć, że wymienione przez margrabiego w 1337 r. Gauwarden odnosi się bezpośrednio do Jaworza. Obecnie na



polskich mapach, miejsce gdzie stał zamek, nosi nazwę „Stare Wały” (na wojskowej sztabówce 1:25 000 - „Stary Wał”).

W poszukiwaniu zamku.

Wybierając się w obszary leśne, by uniknąć przykrych niespodzianek najlepiej upewnić się czyj jest dany teren. Następnie aby wejść w kompleks leśny dobrze jest uzyskać zgodę właściciela. Poszukiwane miejsce leży na pograniczu gminy Drawno i Kalisz Pom. Z skrzyżowania k Żółwina należy skierować się na stację Prostynia. Nie jest ona przynależna do wsi i sołectwa Prostynia lecz stanowi część sołectwa Żółwino w Gminie Drawno. Ten galimatias jest powodem błędzenia na tym terenie, ale w sprawie zamku odegrał pozytywną rolę. Po skręceniu przed stacją w lewo na Jaworze, kilkaset metrów dalej natrafia się na niemiłe rozczarowanie. Liczne żółte tablice informują, że dalej jest teren wojskowy. ...Przypadkowa leśna boczna droga okazała się właściwym wyborem. W pewnym momencie droga ta skończyła

się. Było już po godz. 18.00 z zachodu poprzez drzewa, głównie dęby, przebijały się promienie słoneczne. Z lewej strony widoczna była wspaniale oświetlona wolno zachodzącym słońcem wieś Prostynia. Wtem, gdy wzrok oswoił się z leśnym półmrokiem, wśród drzew, z prawej strony, zarysowywało się coraz wyraźniejsze o regularnych kształtach, porośnięte liściasto – iglastym drzewostanem wzgórze. Odczuwało się, że tu przebiega jakaś mistyczna granica. Z lewej współczesność, z prawej średniowiecze. Niesamowity widok nadała pełna zielonej wody fosa. Nie było wątpliwości, że jest to dzieło rąk ludzkich. Panująca wokół cisza i duchota potęgowały wyobraźnię. Lecz tętentu koni i okrzyków załogi nie było słychać.

Opis miejsca

Miejsce to jest konstrukcją fortyfikacyjną, która składa się z kilku elementów: wzgórze, fosy, wałów ziemnych, kanałów zasilająco – odpływowych, rowu obronnego. Wymiary całości łącznie z fosą i wałem wynoszą około 94,5 x 96 m. Nadal utrzymują się jego doskonałe warunki obronne. Otoczone jest z trzech stron mokradłami i rozlewiskami dwóch rzek Drawy i Głębokiej (Trzebińskiej Strugi). Wzgórze usytuowane jest na planie zbliżonym do kwadratu (ok. 35 x 36,5 m) posiada stosunkowo strome zbocza, wyglądem przypomina bryłę pośrednią między ściętym ostrosłupem, a ściętym stożkiem (wymiary części szczytowej – 18x21,5 m). Jego wysokość w stosunku do poziomu wody w fosie wynosi ok. 5 m., natomiast w stosunku do okalającego terenu ok. 3 m. Fosa, jest stosunkowo szeroka (ok. 10-13 m.), otacza całe wzgórze, wypełniona jest wodą (ponoć napełnia się po obfitych deszczach potem wysycha). Wały ziemne, są zewnętrzne, niskie lecz o stromych zboczach w stronę fosy. Ich wysokość w stosunku do lustra wody w fosie dochodzi do 2 metrów. Ciąg owałowania jest przerwany w dwóch narożnikach tj. od strony północno-wschodniej i południowo-zachodniej w miejscach tych są wykopy kanałów. Są to kanały zasilająco – odpływowe, ten w części północno-wschodniej łączył fosę z Drawą drugi idący od

południowego-zachodu dawał połączenie fosy z Głęboką (Trzebunską Strugą). Kanały zapewniały stały przepływ wody przez fosę i rów obronny. Rów obronny (szer. ok. 7 m.), jest znacznie przysypany, lecz wyraźny. Umiejscowiony został od strony północnej, przed wałem okalającym fosę. Zapewne był odnogą fosy miał utrudniać dostęp do zamku od strony stałego ładu. Na wzgórzu i na wale zachowały się od strony zachodniej ślady przyczółków mostowych, co może sugerować, że był tu wjazd do zamku. Źródła niemieckie wskazują, że wjazd był od strony północnej, lecz brak jest widocznych śladów to potwierdzających.

Legenda

Z zamkiem związana jest legenda. Ponoć w pewnej okolicznej wiosce, proboszczem miejscowego kościoła był chorobliwie skąpy kapłan, który przy ogólnej biedzie i doskwierającym głodzie parafian zgromadził w kryptach swego kościoła niesamowite bogactwa. Podczas słynnego najazdu Litwinów na Nową Marchię wioska została złupiona i spalona. Pogańscy Litwini nie oszczędzili także kościoła, który spłonął wraz ze swym proboszczem, lecz ukryte skarby pozostały. Miejsce po świątyni porośło roślinnością, a zakryte kamieniem wejście do krypt zasłoniła swoimi korzeniami wielka lipa, którą nazwano „Lipą Bogaczy” (Schatzlinde). Mówiono, że w pokościelnej krypcie zadomowili się nocni rabusie. Nocami napadali na jadących miejscowym mostem kupców i znacznie pomnożyli schowane skarby. Panem pobliskiego zamku był Viviantz von Wedel. Miał on piękną córkę Gunhildę. Zainteresowała się ona opowiadaniem o bogactwach spod lipy. Pewnego dnia udała się w miejsce gdzie rośło to drzewo. Gdy przed nią stanęła zaczęła prosić by lipa ofiarowała jej swoje bogactwa. Wtem kamień odsunął się i z piwnicy wyszedł ładny młodzieniec. Wystraszona, lecz ciekawą Wedlównę zaprosił do środka. Poszła. Oczom jej ukazały się bogactwa jakich nigdy nie widziała i o jakich nawet pomyśleć nie śmiała. Młodzieniec pozwolił jej delektować się widokiem tych skarbów lecz gdy chciała dotknąć znajdującego się na honorowym miejscu

umieszczonego w pięknej szkatułce złotego florena z wizerunkiem diabła zareagował gwałtownie i nie pozwolił jej tego uczynić. Czas było wracać, młodzieniec wyprowadził zachwyconą dziewczynę na zewnątrz. Żegnając ją powiedział „Jeśli wyjdiesz za mnie ten skarb będzie twój, a jeśli nie, zamek twego ojca przestanie istnieć”. Wedłównę oblały zimne poty, oddaliła się szybko do zamku i nikomu o zdarzeniu nie powiedziała.

Pewnego dnia zawitał do zamku sokolnik, jego pojawienie się było tak nagłe, że nie rozumiano skąd się tu wziął. Pan zamku był zapalonym wielbicielem łowów z sokołem. Sokolnik zaczął zabawiać Wedla pokazem umiejętności swego ptaka. Zachwycony Viviantz już nie miał pytań i zaprosił nieznanego do zamku na gościnę. Podczas uczy weszła Gunhilda, na chwilę jej wzrok spotkał się ze spojrzeniem przybysza. Dziewczyna zaniemówiła, rozpoznała w nim owego młodzieńca spod lipy. Wystraszona pośpiesznie opuściła biesiadę. Mężczyźni biesiadowali długo.

Rano von Wedel zorientował się, że jego gość, tak jak tajemniczo się pojawił, tak też nad ranem zniknął.

Tydzień po tej wizycie zamek zaatakowali nieznanymi zbrojczy. Rozgorzała zacięta walka, lecz o dziwo razy mieczy nie wyrządzały napastnikom szkody. Natomiast obrońcy ponosili straty.

Na szczęście świtało już i atakujący oddalili się. W blasku jutrzeńki Wedel rozpoznał przywódcę napadu. Był to jego dawny gość – sokolnik. Nim sokolnik zniknął krzyknął jeszcze Wedlowi na odchodne „Daj mi Gunhildę, a będziesz miał spokój”. Napady o podobnym scenariuszu powtarzały się cyklicznie. Tylko cudowi należało zawdzięczać, że zamek nie został zdobyty. Szeregi obrońców topniały. Viviantz czując, że katastrofa może być blisko zwrócił się o pomoc do pozostałych członków rodu von Wedel. Jego apel pokazał jak wielką była rodzinna solidarność. Na wezwanie krewniaka członkowie rodu stawili się masowo. Najznamienitszym z nich był Wedegon von Wedel. Miał duże doświadczenie bojowe, więc objął komendę nad wszystkimi. Ledwo zdołał zapoznać się z sytuacją, a już w pierwszą noc po jego przybyciu nastąpił kolejny

atak tajemniczych zbrojczy. Tym razem usłyszano ich zbliżanie się. Niestety ciemności nocy nie pozwalały zobaczyć napastników. Wedegon rozkazał by z wszystkich łuków i kusz wystrzelić płonące strzały lub bełty. Rozgorzał pożar, na jego tle widać było przemykające postacie. Kolejne strzały poleciały w ich kierunku, niestety mimo trafień nie wyrządziły szkody. Doszło do zwania wręcz i jak poprzednio napór atakujących powstrzymywała twarda postawa obrońców. Wśród nich były coraz większe ofiary. Natomiast cięcia ich mieczy nie wyrządzały „nocnym zbrojcom” szkody. Szturm przerwał zbawienny świt. W powietrzu rozległ się znany Viviantzowi głos „Daj mi Gunhildę, a będziesz miał spokój !!!”

Gunhilda widząc, że nawet sztuka Wedegona nic tu nie pomoże, zwierzyła się staremu wojownikowi ze swojej przygody z „Lipą Bogaczy”. Po wysłuchaniu płaczącej i zrozpaczonej krewniaczki Wedegon zebrał najroślejszych wojowników i wraz z nimi udał się pod lipę. Na miejscu, różnymi sposobami próbowali odciągnąć potężny głaz. Niestety bez skutku. Gdy ściemniało usłyszeli dochodzące spod ziemi odgłosy. Szybko ukryli się w zaroślach. Głaz odsunął się i z oświetlonego korytarza zaczęły wybiegać schylone postacie. Gdy zebrała się spora drużyna, ruszyli w kierunku zamku Vivientza. Tę okazję wykorzystał Wedegon. Nie wiedząc czy głaz zakryje wejście czy też nie, wbiegł ze swoimi ludźmi do środka.

Niezliczona ilość skarbów oślepiła wszystkich. Na tej górze złota nadal na honorowym miejscu stała mała szkatułka. Wedegon otworzył ją, w środku leżał ów złoty floren z głową diabła. Moneta niezwykle cenna dla herszta bandy. Widniejącą na niej podobiznę szatana Wedegon uznał za świętokradztwo, zareagował natychmiast. Z całą siłą wbił w wizerunek diabła ostrze swego sztyletu, i przedziurawił monetę na wylot. Korytarzem zatrzęsło, Wedegon chwycił monetę i z swoimi ludźmi wybiegł na zewnątrz. Z nieba były niesamowite grzmoty, rozgorzała wichura. Wtem w szalonym tempie, jakby przyciągnięci jakąś nadprzyrodzoną siłą, stanęli przed lipą „nocni zbrojcy”. Nie było już wątpliwości, nie byli

to zwykli śmiertelnicy. Wedegon podniósł przebitego florena i krzyknął „Idźcie w zaświaty pilnować skarbów i nigdy nie wracajcie !!!”

Potężny wir wciągnął zbójców do korytarza, gład z wielkim łomotem zasunął się za nimi.

Wedegon podszedł i zakopał pod nim przebitego florena. Gład spowiły korzenie lipy. Wokół zapanowała cisza. Już nikt nie niepokoił zamku Viventza von Wedel.

Odkrycie czy przypomnienie

Heimatgruß – Rundbrief Nr 221 (str 37) zacytował fragment pracy z końca XIX w autorstwa H. von Wedel., w której autor podał, że na „Alter Burgwall” znajdowały się ślady budowli, a „niewielkie wzgórze jest wyjątkowo dobrze zachowane i wykorzystywane było do polowań”. Stwierdził, że „od północnej strony znajduje się jeszcze dobrze zachowane wejście na most i do zamku ...” Wydaje się, że wejście na zamek było od strony zachodniej, jednak możliwe, że zachowane dziś przyczółki na fosie są z czasów owych polowań.



Henryk Janocha, Franciszek J. Lachowicz w swojej książce „Zamki Pomorza Środkowego” podają, że w latach 1970 i 1977 Wojewódzki Konserwator Zabytków w Koszalinie, Katedra Archeologii UAM w Poznaniu i oddział PTaiN w Koszalinie przeprowadzili na opisanym terenie rozpoznanie archeologiczne. W wyniku przeprowadzonych prac znaleziono liczne materiały w postaci polepy, węgla drzewnych, ceramiki ułamków cegieł i wyrobów

metalowych. Pozwoliło to potwierdzić, że obiekt pochodził z wymienionego w źródłach okresu czyli z XIV w. W oparciu o uzyskane materiały stwierdzono, że był on stosunkowo krótko użytkowany tj od połowy XIV w. do pocz. XV w. Liczne ślady spalenizny w tym polepy z przepaloną cegłą, sugerują, że mógł być zniszczony w wyniku działań zbrojnych. Ponieważ nie został wymieniony w Lanbuchu z 1375 istnieje hipoteza, że został zniszczony już w czasie walk polsko-brandenburskich w latach 1349 - 1351. Lub w czasie lokalnych i rodowych waśni. Bez względu na to, jaka była przyczyna jego kresu, mimo dogodnych warunków terenowych nigdy nie został odbudowany. Z drugiej strony podkreśla się, że raczej trudne jest odtworzenie jego wyglądu. Pozostają jedynie domysły. Ponieważ nad Drawą w Drawnie (niem. Neuwedell) był już zamek pedłów, a w Starym Osiecznie była postawiona wieża mieszkalna, dlatego sądzi się, że podobna wieża mogła być pod Prostynią. Wieża mieszkalna budowana była na ogół na rzucie czworoboku, przystosowana była do obrony na różne sposoby. Była kilkukondygnacyjna, jej poszczególne piętra spełniały funkcje gospodarcze (magazynowe), mieszkalne i obronne. Silnie rozbudowana przybierała postać tzw. donżon. Charakterystyczną cechą donżonów było umiejscowienie wejścia do nich na znacznej wysokości, sięgającej nawet kilkanaście metrów od podłoża. Do niewielkich przeważnie otworów drzwiowych prowadziły schody, które w razie potrzeby można było usunąć bądź spalić. Literatura polska choć nie daje ostatecznej odpowiedzi co do wyglądu i dziejów zamku w okolicy Prostymy okazała się bogatsza od niemieckiej. Popełniony błąd umiejscawiający zamek w dawnym woj. koszalińskim pozwolił na wstępne archeologiczne przebadanie jego pozostałości. Dokładnych prac nigdy nie zrealizowano. Cały zachowany kompleks ziemny stanowi doskonały przykład średniowiecznej sztuki fortyfikacyjnej, dlatego wart jest upowszechnienia. Nie ma wątpliwości, że zamek ten uległ zapomnieniu. Na pewno duży wpływ miało na to usytuowanie terenów

poligonu wojskowego. Dziś rygorochrony tajemnicy zelżały, dlatego można zastanowić się nad zrobieniem w tym miejscu skansenu historycznego. Gminie Drawno przybył kolejny obiekt, który jest godny pokazania.

Andrzej Szutowicz

Literatura tematu

Bohdan Guerguin „Zamki Średniowieczne w Polsce” Wyd. Arkady 1984 r. s.260
Z. Radacki „Średniowieczne zamki Pomorza Zachodniego”.Warszawa 1976
A Lothar „Der Schloßberg in dem Genossenschaftsforst Hassendorf” Die Neumark R.10 /1933 s.66 -71
H.von Wedel „Urkundenbuch des SchlossgesessenenGeschlechtes der Grafen und Herren von Wedel 1212 - 1402” Lipsk1884 - 1891.t 2 str.34

Erich Kulke Die mittelalterlichen Burganlagen der Mittleren Ostmark.1935 „Das >>feste Haus <<der von Wedel im Winkel von Trabunfließ und Drage” Heimatgruß – Rundbrief Nr 221/1993 str 37

*Grzegorz Jacek Brzustowicz „Rycerze i Młyn Szlifierski.Wyd A.Sz. Choszczno 2004.str.40,41,85

Grzegorz Jacek Brzustowicz „Czasy Wedłów” Wyd.ASz. Choszczno 2003.Str.90-93

Henryk Janocha, Franciszek J.Lachowicz „Zamki Pomorza Środkowego” Wyd.PZG Koszalin 2000 r. str.139 – 141.

<http://www.zamki.pl/?idzamku=prostynia>

<http://nopzk.sp3dql.org/czytaj/wyprawy/zamkowe/kalisz.pdf>

http://lacznosc.harcerz.com/index.php?option=com_content&task=view&id=69&Itemid=22

KENSTEL Forum „PROSTYNIA gm. Kalisz Pomorski”

<http://www.szczecinek.org/forum/viewtopic.php?f=4&t=802>



PODZIEMIA

Jaskinia w Pańskiej Górze (Amonitów)

Mariusz „MAR” Bąk

Położenie: Olsztyn, Pańska Góra, /W szczerym polu/ woj. Śląskie.

Ekspozycja otworu: Pionowa.

Wysokość otworu: 290m.n.p.m.

Długość: Ok. 41m.

Głębokość: 15m.

Opis dojścia: Z centrum Olsztyna kierujemy się drogą asfaltowa ok. 1,5km. na północny- zachód. Następnie skręcamy z drogi w lewo w pola, obok Pańskiej Góry 336m.n.p.m, przed nią w polu znajdował się otwór jaskini.

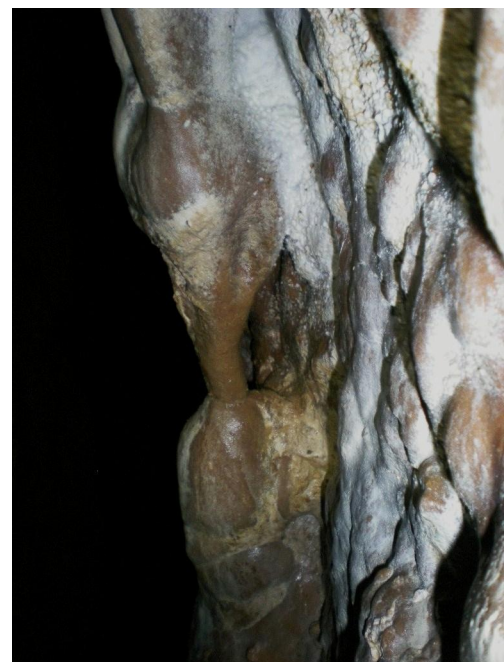


Opis Jaskini: Na podstawie Gazety Częstochowskiej 27.10.1972r. W bieżącym roku w okolicach Olsztyna jeden z rolników w czasie orki zauważył, iż pod ciągnącym pług koniem zapadła się ziemia. Ku wielkiemu zdziwieniu okazało się, że w tym miejscu zostało odkryte przypadkowo wejście do jaskini. Wiadomość o tym Bronisław Rysiński przekazał członkom Speleo- Klubu z Częstochowy. Niedługo po tym dwaj grotolazi ; Janusz Sobala, Grzegorz Puchalski udali się na miejsce tego odkrycia. Po opuszczeniu się w otwór wlotowy jaskini mający 5m. głębokości, zobaczyli salę o wymiarach 10x10m, typu zawaliskowego. W jednym z rogów odkryli płytką studzienkę. Kształt ścian i podłoża pozwalał przypuszczać że znajdują się tu przejścia do innych korytarzy. I tak rzeczywiście było. Po kilku godzinach odkopywania ujrzeli dalszą część jaskini. Był to korytarz długości ok. 20m, najniższy punkt znajdował się ok. 15m. głębokości

pod powierzchnią ziemi. W powyższym korytarzu grotolazi odkryli w Sali ślady skamieniałości. I od tego odkrycia nazwano jaskinię "Amonitowa".

OBECNIE OTWÓR JASKINI JEST NIEDOSTĘPNY I ZASYPANY, MOŻE KIEDYŚ DOCZEKA SIĘ KOLEJNEJ EKSPLOKACJI.

Historia Poznania: Opis złożony na podstawie Gazety Częstochowskiej z dnia 27.10.1972r, Mariusz Bąk 02.02.2003r. Inwentarz Jaskiń Wyżyny Krakowsko Wieluńskiej od 40m. dł. Wzwyż.



Ptasi konfident

Weteryna

Kończy się sezon i jest czas aby przygotować się do nowych projektów i wypraw. Oprócz bliskiego kontaktu z namacalną nieraz historią mamy możliwość natknąć się na bliski kontakt z nazywaną przez Kruka –Egzotyką.

Pomimo tak wielkiej rzeszy ludzi parających się naszym hobby w świetle prawa jest ono napiętnowane już na starcie. Podczas naszych wypadów w teren musimy uważać na wszystko, więc szukamy sprzymierzeńców.

Nieraz nie zdajemy sobie sprawy, że przyroda jest naszym wiernym pomocnikiem podczas poszukiwań.

Roślinność i jej układ może nieraz aż krzyczeć do nas – TO TU!!!, kopnij ze 40cm, a zobaczysz co tam dla Ciebie mamy. Sztuka tylko zrozumieć ich język.

Na początek chciałbym postawić na bezpieczeństwo a ptaki, a bardziej naszego konfidenta wśród ptaków.

Moją najbardziej ulubioną grupą ptaków są drapieżniki, lecz ich zachowanie i mowa dla niewprawnego oka i ucha nic nie powie, więc cykl o ptakach, które możemy spotkać podczas naszych weekendowych wypadów zaczniemy od najbardziej gadatliwego, chociaż wśród ornitologów chyba najmniej docenianego ptaka – Sroki. Ze względu, że Sroka jest z rodziny Kruka (krukowate) jest też pewnie poważnym argumentem aby od niej zacząć. Jest ptakiem inteligentnym. Potrafi rozróżniać np. swoje odbicie w lustrze. Uwielbia zbierać wszystko co się błyszczy i świeci. W samym gnieździe jak i jego okolicy można spotkać pochowane błyszczące „fanty”. Dla nas jest chyba najbardziej przydatna jej gadatliwość i ostrożność. Jeśli tylko przyważy wchodzącego do lasu człowieka natychmiast podnosi alarm. To nam może nieraz pomóc. Jest kilka ptaków tak nastawionych „elektrycznie” do człowieka, ale to sroka jest najgłośniejsza.

Aby opisać srokę najprościej byłoby wstawić słowa księdza Chmielowskiego z Nowych Aten dostosowując je do naszego tematu. Sroka – Jaka jest każdy widzi, ale zerknijmy na krótki opis i charakterystykę tego gatunku.

Sroka (po łacinie *Pica pica*)

Jest średniej wielkości ptakiem z rodziny krukowatych. W Polsce zamieszkuje cały kraj (oprócz terenów wysokogórskich) Jest gatunkiem osiadłym i monogamicznym.

Samica jak i samiec są ubarwione jednakowo, ale samiec jest zwykle nieco większy i cięższy od samicy, ma dłuższy ogon. Upierzenie biało-czarne, unikalne dla tego gatunku. Bardzo długi, zaokrąglony ogon z piórami o stopniowanej długości (środkowe sterówki najdłuższe, skrajne – krótsze). Głowa, dziób, gardziel, skrzydła, tył ciała i ogon ciemno czarny, odcinający się jaskrawo od pozostałych, białych części ciała: brzucha, boków i barkówek. Czarne pióra mają metaliczny połysk: na skrzydłach najwyraźniejszy, zielono-granatowy; na ogonie zielono-brązowy, na wierzchu głowy zielony, a na grzbiecie i pozostałej części głowy szkarłatny. W locie widoczne rozłożone lotki pierwszorzędowe, które są białe z czarnymi lamówkami. Dziób i nogi czarne. Młode podobne do dorosłych, ale ich upierzenie mniej błyszczące, a ogon jest krótszy. Długość ciała: ok. 40–48 cm, w tym długość ogona: ok. 20–30 cm, rozpiętość skrzydeł: ok. 50–60 cm. Waga 180–230 g.

Ptak towarzyski, poza sezonem lęgowym zbiera się na noclegowiskach w stadach liczących kilkadziesiąt lub nawet kilkaset osobników. Lot prostoliniowy, uderza skrzydłami szybko, głęboko i równo.

Sroka jest wszystkożerna. Skład pokarmu bardzo urozmaicony: od owadów, jaszczurek, małych żab, ślimaków i myszy, po ziarno zbóż, jaja i pisklęta (plądruje gniazda innych ptaków), a nawet małe kurczaki. Żeruje głównie na ziemi w poszukiwaniu bezkręgowców. Chętnie zjada padlinę.

Wyprowadza jeden lęg w roku. Umieszczone przeważnie dość wysoko w wierzchołku drzewa, albo też w środku wyższego krzewu, na wysokości 3-6 metrów. Gniazdo przykryte jest charakterystycznym sklepieniem (daszkiem) z luźno splecionych gałązek i z daleka robi wrażenie kuli. Żaden inny ptak występujący na terenie Polski nie buduje podobnego gniazda. Posiada ono dwa otwory wlotowe, leżące naprzeciwko siebie. Wewnątrz znajduje się właściwe gniazdo, ulepione z błota zmieszanego z trawą, liśćmi czy piórami. W okresie późnej jesieni, zimy i wczesnej wiosny, na огоłoconych z liści drzewach dużo łatwiej zaobserwować charakterystyczne gniazda, kule z drobnych gałęzi. Ostatnio, jak zauważył Andrzej Kruszewicz (autorytet ornitologiczny, lekarz weterynarii, obecny dyrektor ZOO w Warszawie) ok. 1/4 par lęgowych buduje gniazda nie zadaszone (prawie identyczne jak sójka) – prawdopodobnie są to ptaki młode, mało doświadczone. W marcu-kwietniu samica składa od 4 do 7 jaj o tle bladezielonym, niekiedy z niebieskim odcieniem, o średnich wymiarach 33x24 mm. Najczęstsze są lęgi złożone z 6 jaj. Wysiaduje wyłącznie samica, od złożenia pierwszego jaja przez ok. 17-19 dni. Sroka wyjątkowo odważnie broni swojego lęgu. Pisklęta opuszczają gniazdo po ok. 22-25 dniach. Z reguły dorastają najwyżej 3 młode, gdyż pozostałe giną z powodu pasożytów, chorób albo pożarte przez drapieżniki.



Polskie Towarzystwo Badań Historycznych w Będzinie

Zachęcamy do wstępowania w szeregi stowarzyszenia wszystkich zainteresowanych profesjonalnymi poszukiwaniami. Pamiętajcie, że to my jesteśmy tymi, którzy wybierają projekty, finansują ich badania, a następnie je realizują. Stowarzyszenie działa zgodnie z polskim prawem, posiadając odpowiednie pozwolenia na wszystkie organizowane akcje. Uczestnicy XXVI Międzynarodowego Zlotu Miłośników Eksploracji stali się świadkami współpracy pomiędzy stowarzyszeniem, a archeologami, historykami czy muzeami.

Kandydatów zachęcamy do wypełnienia i odesłania deklaracji przystąpienia do Polskiego Towarzystwa Badań Historycznych w Będzinie. Po otrzymaniu deklaracji kandydat jest rejestrowany na miesięczny „okres próbny”. Po tym czasie osoby chcące stać się pełnoprawnymi członkami stowarzyszenia są zobowiązane do opłacenia

składki członkowskiej. Każdy przyjęty do stowarzyszenia kandydat otrzymuje legitymację członkowską wraz ze znaczkiem typu pins.

Zapraszam również do kontaktu z przedstawicielem stowarzyszenia, który udzieli niezbędnych informacji związanych z przystąpieniem do stowarzyszenia:

Mariusz Ziętara
GG 15762218,
e-mail: zietara.m@interia.pl

Wydrukowaną i poprawnie wypełnioną deklarację należy przesłać na poniższy adres:

Polskie Towarzystwo Badań Historycznych w Będzinie
ul. Piastowska 29/1
42-500 Będzin

**MASTER V, DUKAT 8
PIONIER SELEKT 8
MAGNETOMETRY**

PEN ELEKTRONIK

**WYKRYWACZE
METALI**

www.wykrywacze.com.pl
wykrywacze@wykrywacze.com.pl

Sopot 058 551 42 98, 0 504 458 599

DEKLARACJA

Wstąpienia do Polskiego Towarzystwa Badań Historycznych w Będzinie

Zgłaszam chęć wstąpienia do Stowarzyszenia na prawach członka zwyczajnego.

Nazwisko i imię:

Data i miejsce urodzenia:

Adres do korespondencji:

.....

E-mail:

Telefon:

Niniejszym deklaruję chęć wstąpienia do Polskiego Towarzystwa Badań Historycznych w Będzinie, zwanego dalej Stowarzyszeniem.

Oświadczam, iż zapoznałem się z treścią Statutu Stowarzyszenia i jako jego członek zobowiązuję się do przestrzegania postanowień Statutu oraz uchwał jego władz. Oświadczam też, że jestem świadom swoich praw i obowiązków wynikających z przynależności do Stowarzyszenia.

Oświadczam, iż wyrażam zgodę na przetworzenie podanych przeze mnie danych osobowych do wszystkich celów związanych ze złożoną przeze mnie deklaracją zgodnie z Ustawą o ochronie danych osobowych z dn. 29 sierpnia 1997 r. (Dz. U. Nr 133 poz. 833 z 1997 r.).

.....
(podpis czytelny)

Miejscowość:

Data:

Stowarzyszenie "Polskie Towarzystwo Badań Historycznych"

Rozdział I Postanowienia ogólne

- 1) Stowarzyszenie nosi nazwę " *Polskie Towarzystwo Badań Historycznych* ", w dalszych postanowieniach regulaminu zwane Towarzystwem.
- 2) Towarzystwo jest zrzeszeniem osób fizycznych.
- 3) Siedzibą Towarzystwa jest Będzin, ul. Piastowska 29/1. Terenem działania jest obszar Rzeczypospolitej Polskiej.
- 4) Towarzystwo jest zawiązane na czas nieokreślony, jest stowarzyszeniem zwykłym, działa na podstawie przepisów ustawy Prawo o stowarzyszeniach (Dz. U. z 1989r. nr 20, poz. 104 z późniejszymi zmianami) oraz niniejszego Regulaminu.
- 5) Działalność Towarzystwa oparta jest przede wszystkim o pracę społeczną członków.

Rozdział II Cel i środki działania

6) Celem Towarzystwa jest:

- a) ochrona kulturowego i historycznego dziedzictwa europejskiego,
- b) popularyzację wiedzy historycznej, archeologicznej i architektonicznej oraz propagowanie niekonwencjonalnych form spędzania wolnego czasu,

7) Towarzystwo realizuje swój cel poprzez następujące środki działania:

- A) organizowanie spotkań, prelekcji, projekcji filmowych, konferencji i różnego rodzaju imprez;
- B) opiniowanie i zajmowanie stanowiska w sprawach dotyczących celów Towarzystwa i jego członków;
- C) popieranie przedsięwzięć organizowanych przez osoby i podmioty współpracujące z Towarzystwem;
- D) prowadzenie analiz i studiów;
- E) współpracę z władzami państwowymi i samorządowymi, partiami i stowarzyszeniami, placówkami naukowymi.
- F) organizowanie i prowadzenie przedsięwzięć mogących przyczynić się do realizacji celów Towarzystwa;
- G) doradztwo organizacyjne i prawne;
- H) wymianę informacji, materiałów i sprzętu;
- I) organizowanie badań archeologicznych, historycznych i architektonicznych;
- J) organizowanie poszukiwań zaginionych i zapomnianych zabytków, atrakcji turystycznych i podziemi
- K) organizowanie i prowadzenie biblioteki i archiwum dla Towarzystwa;
- L) organizowanie i wspieranie działalności muzealnej i kolekcjonerskiej.
- M) współpracę z wszelkimi osobami oraz instytucjami o podobnych celach działania,
- N) mobilizowanie opinii publicznej i wywieranie nacisku na władze w celu wprowadzania zmian zgodnych z celem działania Towarzystwa.

8) Towarzystwo nie może prowadzić działalności gospodarczej.

Rozdział III Członkowie - prawa i obowiązki

9) Członkiem Towarzystwa może być każdy obywatel Rzeczypospolitej Polskiej, który identyfikuje się z celem Towarzystwa.

10) Członkiem Towarzystwa staje się po złożeniu pisemnej Deklaracji o Wstąpieniu, wykazaniu się aktywnością na rzecz celu działania Towarzystwa oraz po zarekomendowaniu przez dwóch członków Towarzystwa.

11) Członkowie Towarzystwa mają prawo:

- a) biernego i czynnego uczestniczenia w pracach Towarzystwa,
- b) korzystania z dorobku i wszelkich form działalności Towarzystwa,
- c) udziału w zebraniach, wykładach oraz imprezach organizowanych przez Towarzystwo,
- d) zgłaszania wniosków, co do działalności Towarzystwa.

12) Członkowie Towarzystwa mają obowiązek:

- a) brania udziału w działalności Towarzystwa i realizacji jego celów,
- b) przestrzegania regulaminu Towarzystwa,
- c) regularnego opłacania składek.

13) Utrata członkostwa następuje na skutek:

- a) pisemnej rezygnacji,
- b) wykluczenia przez zebranie członków:
 - z powodu łamania regulaminu i nieprzestrzegania uchwał Towarzystwa,
 - z powodu niepłacenia składek,
- c) utraty praw obywatelskich na mocy prawomocnego wyroku sądu,
- d) śmierci członka.

Rozdział IV Struktura organizacyjna Towarzystwa

14) Wszyscy członkowie Towarzystwa mają takie same prawa i obowiązki.

15) Członkowie Towarzystwa wybierają spośród siebie Przedstawiciela.

16) Uchwały zebrania członków Towarzystwa zapadają zwykłą większością głosów przy obecności co najmniej połowy członków uprawnionych do głosowania, chyba że dalsze postanowienia Regulaminu stanowią inaczej.

Rozdział V Finanse Towarzystwa

17) Towarzystwo uzyskuje środki na działalność statutową wyłącznie ze składek członkowskich.

18) Towarzystwo prowadzi gospodarkę finansową zgodnie z obowiązującymi przepisami.

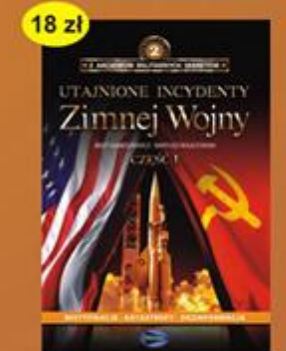
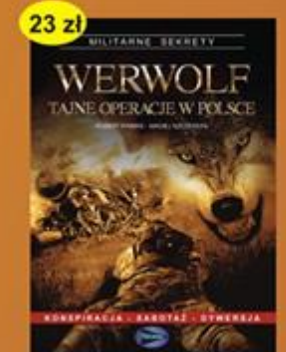
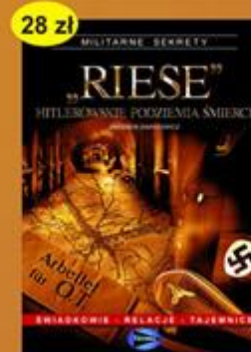
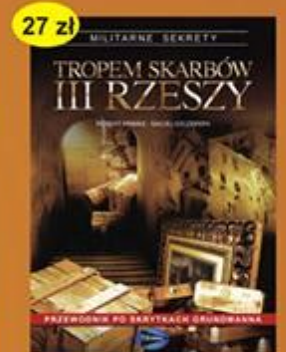
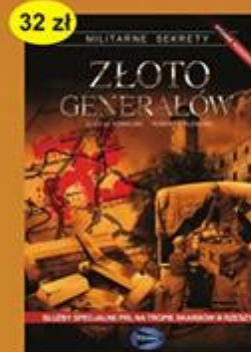
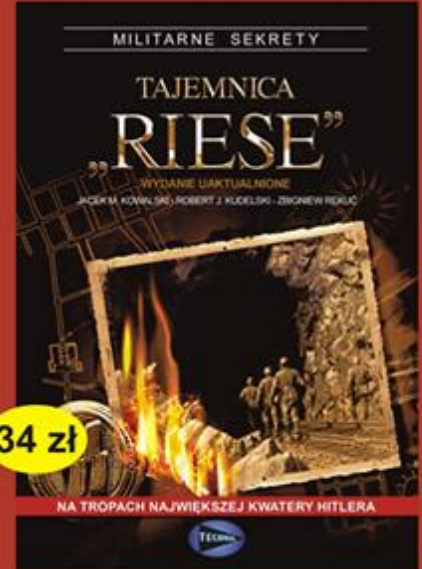
Rozdział VI Postanowienia końcowe

19) Uchwałę w sprawie zmiany Regulaminu oraz uchwałę o rozwiązaniu Towarzystwa podejmuje zebranie członków Towarzystwa kwalifikowaną większością głosów - (dwóch trzecich), przy obecności co najmniej połowy uprawnionych do głosowania.

20) Podejmując uchwałę o rozwiązaniu Towarzystwa zebranie członków określa sposób jego likwidacji oraz przeznaczenie majątku Towarzystwa.

21) W sprawach nie uregulowanych w niniejszym Regulaminie zastosowanie mają przepisy Prawa o Stowarzyszeniach

Tajemnice i sekrety, które wyszły na jaw!



Stwórz własną bibliotekę książek o wojennych zagadkach

ZAMÓW: www.technol.anv.pl TEL. 509-371-564

Do wartości książek doliczamy koszt wysyłki: 12 zł Wydawnictwo TECHNOL, ul. Urzędnicza 12/4, 30-051 Kraków